Nr. 97. Lwów — Czwartek dnia 29 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo
Wersyą petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: [date] | św. Piotra Męcz. | Symeona Prep.
Jutro: [date] | św. Katarzyny Sen. | Joanna Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 52
Zachód „ „ 7 „ 3

Długość dnia g. 14 m. 11
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 kwietnia.

Ukaz o zniesieniu kontrybucyi w dziewięciu guberniach, które w naszej historycznej literaturze noszą wspólną nazwę „kraju zabranego“, niemile dotknął szowinistów niemieckich, a głosy wybitnych dzienników rosyjskich o znaczeniu tego „aktu łaski“ — jak one zowią ten ukaz — po prostu przeraziły bismarczyków i hakatystów, nasunęły zaś posępne myśli nawet katolickiej prasie w Niemczech. Jest jednak ogromna różnica między pobudkami szowinistów a katolików. Ci i tamci wychodzą z jednego założenia, mianowicie biorą dla siebie za punkt wyjścia fakt, że Polacy i Rosyanie wchodzą stanowczo na drogę ku pojednaniu, z tego zaś bismarczycy wnoszą, że plemię polskie ocaleje, może się wzmocni i stanie się jeszcze nieraz przyczyną poważnych trosk dla rządów; natomiast prasa katolicka uważa, że Rosya, pogodziwszy się z Polakami, stanie się jeszcze niebezpieczniejszą dla Niemiec, które nigdy nie powinny zapominać o tem, że w przyszłości nieuniknienie nastąpi starcie się świata słowiańskiego z germańskim. Zatem z bismarczyków przemawia nienawiść do nas i niezawodnie złość, że nasi rodacy, uwolnieni z ekonomicznych więzów, silniej się oprą kolonizacyjnemu najazdowi cywilizatorów z nad Szprewy; natomiast katolicy wypowiadają tylko patryotyczną troskę o przyszłość swej ojczyzny. Ich długie wywody można tak streścić: Polacy z pochodzenia są Słowianami, a z tradycyi religijnej i historycznej należą do zachodniej Europy. Rzecz naturalna, że pragną zachować swój byt narodowy i kto im to ofiaruje, ten ich do siebie pociągnie — i oto Rosya wabi ich wspólnością pochodzenia, a Niemcy mogliby zwabić wspólnością cywilizacyjnych [illegible] nie czynią, lecz owszem, starają się ich wytępić, przeto będą w nich mieli zaciętych i nieubłaganych wrogów nietylko w Wielkopolsce, lecz i nad Wisłą i nad Wilią, a wynarodowić ich nawet w Poznańskiem nie zdołają, bo znane jest orzeczenie, iż od zapanowania etyki chrześcijańskiej zabijanie narodów stało się niemożliwem, co też potwierdzają fakta brane choćby z samej Wielkopolski, a jeszcze lepiej z Prus Zachodnich i Szląska: wszędzie polskość przebija najgrubsze pancerze niemieckie i rozkwita. Tak oto rozumuje niemiecka prasa.

Lecz skądże przesłanka, że Rosya pociąga Polaków wspólnością pochodzenia, czyli innemi słowy: usuwa niesnaski w świecie słowiańskim dlatego jedynie, aby kiedyś całą jego potęgę pchnąć na świat germański? Przesłankę tę biorą katolicy niemieccy wprost z rosyjskich dzienników. Rzecz naturalna — powiadają oni — że tym dziennikom nie wolno ganić cesarskiego ukazu, mogły jednak, jak „Moskiewskie Wiedomości“, powitać go ozięble. Tymczasem one, prawie wszystkie, przyjęły go nader życzliwie, jako akt mądrości politycznej, który usunął środek nietylko uciążliwy pod względem ekonomicznym, ale pod moralnym zgubny — zarówno dla Polaków, jak dla Rosyan. Wprawdzie wszystkie rosyjskie dzienniki podkreślają znajdujące się w ukazie wyrazy o „stałej dążności do zlania ziem polskich z rosyjskimi“, ale przecież kontrybucya lepiej wspierała tę dążność, zatem realnego znaczenia te wyrazy nie mają. Największą obawę o przyszłość niemieckiej ojczyzny okazała „Schlesische Volks. Ztg.“, organ katolicki i bardzo sprawiedliwy dla Polaków, ale oczywiście przesiąknięty patryotyzmem niemieckim, czem zasługuje na wszelki szacunek. Otóż to pismo, przewertowawszy dzienniki rosyjskie, wyciągnęło z nich wniosek, iż opinia publiczna w Rosyi nie żąda wynarodowienia Polaków, a nadto, że i rząd tego nie chce. Za silny argument posłużył tu artykuł „Nowego Wremienia“, powtórzony przez wiele innych dzienników jakby na dowód, że się z nim zgadzają. „Nowoje Wremia“ podniosło z ukazu ten szczegół, że zniesienie kontrybucyi nastąpiło „na dowód monarszej przychylności dla poddanych polskich“. Zdaniem „Now. Wr.“ słowa te „bardzo miękko, niemniej jednak wyraźnie podkreśliły to, że o ile sprawa dotyczy oceny teraźniejszego położenia rzeczy w społeczeństwie polskiem i zmian w jego usposobieniu politycznem, to nic innego, tylko przychylność była powodem zniesienia kontrybucyi“. Dalej zaś ten dziennik pisze: „Nikt z Rosyan nie jest tak ślepy, aby nie widział, i nikt tak tępy, aby nie rozumiał, co Polacy myślą, czują i co przy sposobności chcieliby uczynić. Ale Rosya ufa sobie i wstrętne jest dla niej małostkowe politykowanie. Ona nic od Polaków nie wymaga, pragnie tylko szczerego pojednania i zgodnego pożycia pod opieką rosyjskiego berła. Nie jako obcy, lecz jako bracia rodzeni przychodzą Rosyanie do Polaków, ofiarując im wszystkie warunki do ekonomicznego rozwoju i politycznej pomyślności“.

Pyta tedy „Schlesische Volks. Ztg“: co wynika z tego komentarza do ukazu carskiego? Oczywiście to, że ponieważ nie zmieniło się usposobienie Polaków i każdy w Rosyi wie, co oni myślą i czują, a pomimo tego car okazuje im przychylność, opinia zaś żąda od nich tylko szczerego pojednania i zgodnego pożycia pod jednem berłem, to z polityką wynaradawiania wzięto rozbrat zupełny. Słusznie tedy, zdaniem „Schl. V. Ztg“, ów ukaz, znoszący kontrybucyę, uważają dzienniki rosyjskie za akt epokowego znaczenia, za manifest, proklamujący nowy okres w dziejach słowiańszczyzny, a świat germański musi w tem widzieć poważne dla siebie niebezpieczeństwo.

My, Polacy, wdzięcznem sercem przyjmujemy wołanie „Schl. Volks. Ztg“ do rządu pruskiego, aby w interesie germańskim, jeżeli już nie z pobudek chrześcijańskich, zaniechał jątrzenia Polaków, ale nie możemy wraz z tym dziennikiem zapuszczać się w dociekania, co kiedyś z tego będzie i jaki wpływ wywrze na takie olbrzymie światy, jak słowiański i germański. Jesteśmy i zostaniemy przedewszystkiem Polakami, chodzi nam o byt narodowy, którego strzedz jesteśmy obowiązani, a co przyszłość przyniesie, to już nie od nas zależy; nie chcemy zaś, aby w postępowaniu z nami rządy kierowały się względami na jakieś przyszłe zatargi Germanów ze Słowianami. Takie stanowisko zajmował zawsze Bismark, potrafił narzucić je Rosyi z pożytkiem dla Prus, a ze szkodą dla nas. Niechże ta mara nie wraca nawet pod życzliwą dla nas postacią.

Zniesienie kontrybucyi łączą rosyjskie dzienniki z prawdopodobnem wprowadzeniem ziemstw do dziewięciu „gubernii zachodnich“ i niektóre z tych dzienników dowodzą, że Polacy wyjdą na tem ekonomicznie źle, albowiem cała kontrybucya wynosiła tylko przeszło milion rubli, a ziemstwa w każdej rosyjskiej gubernii kosztują po parę milionów, zatem tyleż będą kosztowały i w owych zachodnich guberniach czyli, że Polacy będą więcej płacili. Rachunek ten jest zły. Bo najpierw milion sto kilkadziesiąt tysięcy płacili tytułem kontrybucyi tylko polscy właściciele dużych obszarów ziemskich, a na ziemstwa będą płacili zgoła wszyscy: i Rosyanie, i Niemcy-koloniści i chłopi i owi polscy właściciele, zatem na każdy morg ziemi wypadnie mniej podatku, niż go wypadało na opłacenie kontrybucyi. Gdzie niegdzie, jak naprzykład w Kijowszczyźnie, na Podolu lub w mohylowskiem, może wypaść więcej, ale przecież same ziemstwa układają swój budżet, więc mogą być umiarkowane w nakładach; następnie nakłady przynosząc pożytek, zwiększają rentowność folwarków; w końcu i to jest najważniejsze — ziemstwa che raz już załatwią wszystkie spory między właścicielami folwarków a chłopami o przeróżne serwituty. Te spory w kraju zabranym były kulą u nogi ziemian; nie mogli oni ani lasu sprzedać, aby łąki okopać rowami, ani młynu zbudować, bo zawsze chłopi podnosili protest. W guberniach rosyjskich ziemstwa dawno już rozwikłały wszystkie podobne kwestye, a w naszych stronach zajmowali się tem mianowani przez rząd „pokojowi pośrednicy“ (mirawyje pasredniki) którzy nie załatwiali tych sporów, owszem sami je wywoływali, aby były dla nich sprawy i aby zatem oni zachowali swoje posady. Ten szczegół, zupełnie przeoczony przez dzienniki, zajmujące się tą sprawą, jest nader ważny. On dostatecznie tłómaczy gorące życzenie ziemian w kraju zabranym, aby dla spokoju społecznego, dla ekonomicznej swobody i dla cywilizacyjnego podniesienia kraju zaprowadzono instytucye ziemskie.

W Atenach zanosi się coraz wyraźniej na rewolucyę. W mieście, ogołoconem z wojska, żandarmeryi, policyi, nawet ze straży ogniowej, nawet z warty przy pałacu królewskim, tłumy dokazują zuchwale, krzyczą przed oknami króla: „precz z cudzoziemcem!“ — i chciwie słuchają mów ulicznych trybunów, dowodzących, że gdyby nie królewicz, lecz rodowity Grek dowodził wojskami, to zwycięstwo byłoby pewne. Wskazuje to, że Hetärye, wywoławszy wojnę, głownie miały na celu obalenie dynastyi. Niezawodnie, król to rozumie, więc wciąż ogłasza, że będzie robił zgoła wszystko, co gabinet postanowi, ale jednocześnie cichaczem przygotowuje się do wyjazdu. Ale i gabinetu już nie ma, bo Delyannis podał się do dymisyi, a któż spadek po nim odważy się objąć, tembardziej, że Hetärye, kierowane tajnie przez Delyannisa, przecież pozostaną i jeszcze bardziej rozwiną sykofantyzm, będący wynalazkiem greckim.

Moment stał się nadzwyczaj tragicznym, albowiem interes strategiczny stoi w sprzeczności z interesem dynastycznym. Wykazaliśmy wczoraj, że na pozycyi pod Farsalosem armia grecka nie może się utrzymać i że to jest niedorzecznością czekać tam na Turków. Popołudniowe telegramy wczorajsze przyniosły potwierdzenie naszego rozumowania, bo mianowicie doniosły, że sztab grecki przygotowuje cofanie się jeszcze dalsze w stronę zatoki Volo i kazał co rychlej oszańcować miasto Velistinos na połowie drogi z Farsalosu do Voli. Lecz i tam trudno będzie stawić czoło Turkom, a wiedzą to miejscowi mieszkańcy, skoro z Voli wysłano deputacyę do Edema-baszy z prośbą o łaskę dla tego portu i jego ludności. Otóż interes strategiczny nakazuje odrazu cofnąć się z pod Farsalosu do Voli, lub zaniechać wojny, a interes dynastyczny nie pozwala tego zrobić, bo będzie rewolucya w Atenach, jako odpowiedź na czyn takiej zupełnej rezygnacyi.

Salonika jest zagrożona przez flotę grecką, która może dokazywać wiele chce, bo Turcya nie posiada floty zdolnej do akcyi. Ale Salonika jest portem ważnym dla całego handlu europejskiego i dlatego mocarstwa postanowiły wziąć ją w opiekę, ogłosić miastem neutralnem i bronić swymi okrętami. Pancernik austryacki „Arcyksiężna Stefania“ już tam przybył, za nim dążą inne z pod Krety — i to oburza Greków na całą Europę i na przedstawiciela jej króla Jerzego. Z jakiegokolwiek stanowiska spojrzeć na jego położenie, zawsze ono przedstawia się okropnie.

W Persyi, w okręgu taurydzkiem, graniczącym z posiadłościami rosyjskiemi, wybuchły gwałtowne rozruchy, skierowane przeciw Ormianom, których bito, burzono ich domy i sklepy. W samem mieście stołecznem, okręgu Taurydzie rzucono się na konsulaty, ponieważ w nich Ormianie znaleźli schronienie. Rosyjski jeneralny konsul Petrow zagroził namiestnikowi wezwaniem wojsk rosyjskich i wtedy dopiero władza wystąpiła energicznie przeciw burzycielom spokoju. Zarządzone następnie śledztwo podobno wykryło, że wśród fanatyków muzułmańskich utworzył się spisek, który przygotowywał wyrznięcie Ormian w całej Persyi.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 25 kwietnia.

(*O bilansie handlowym za pierwszy kwartał*).

„Złe czasy psują dobre zwyczaje“ możnaby z małemi zmianami niemieckiego przysłowia wypowiedzieć jako sąd o dziwnej małomówności, jaka nastała od niejakiego czasu w publicystyce tutejszej na temat handlu zewnętrznego. Pisma podawają kilka skąpych cyfr o wywozie i dowozie, nie chcąc zastanawiać się bliżej na ich znaczeniem, a o wielu objawach handlu milczą z gruntownością wprost zadziwiającą. Kiedy w trakcie rozpraw nad walutą podnosiły się nieśmiałe głosy krytykujące stałość dochodów z handlu zewnętrznego, zakrzyczano tę sumienną opozycyę cytatami liczb o ogromnej nadwyżce wywozu od całego lat szeregu. Kiedy wśród rokowań o ugodach handlowych wskazywano na konieczność zabezpieczenia wywozu zboża i zwierząt, proroczy jakiś duch nawiedził optymistów tutejszych i jeden słyszeliśmy chór, w którym z tenorami pierwszorzędnych organów mieszały się głosiki pisemek rodzących się jako istne rzadkości bibliograficzne i opłacanych hojnie nieraz, aby raczyły dalej nie wychodzić. Chór ten wołał: „Austro-Węgry nie będą niebawem miały zboża na wywóz, od dawna już bowiem przekształcają się na państwo przemysłowe“.

To przekształcenie państwa z ludnością przeważnie rolniczą, jest (że nie powiem rozmyślnym, egoistycznym wymysłem) naczelnem utopijnem zdaniem całej kategoryi ekonomistów austryackich, którzy z fałszywej wychodząc zasady, fałszywemi popychają torami politykę handlową monarchii.

Trzeba się koniecznie rozprawić z tym fałszem, jeśli nie chcemy, aby państwo całe a w niem kraje czysto rolnicze na największe narażały się straty. Jaki jest procent zajęć przy roli w Węgrzech, jak mało tam mimo wielkich postępów w latach ostatnich, jest jeszcze kupiectwa, jak mało przemysłu wielkiego? — nad tem zastanawiać się nawet nie potrzeba. Węgry, to szybko bogacący się kraj rolniczy z wielkim rodzącym się lub istniejącym już przemysłem rolniczym, i z zaczątkami fabryk o wielkim stylu, kraj, który konsekwentną swoją polityką ekonomiczną przerasta powoli Austryę, od której dla swego handlu i przemysłu brać musiał wzory i — kapitał.

Ale Austrya sama musiałaby chyba bardzo mało już posiadać ludności rolniczej! Bo i skąd powstała ta legenda o metampsychozie ekonomicznej o transfiguracyi na kraj fabryczny?

Zdawałoby się niemal, że nie potrzeba już moczarów wysuszać, ani piasków zalesiać, ani potoków regulować, bo czarodzieje wiedeńscy jeżdżą oddawna po świecie i na każdem bagnie stawiają fabryki, na wszystkich piaskach huty szklane, nad każdą rzeką motory elektryczne.

Niestety cuda dzieją się tylko w referatach bankowych organów, zamożność i źródła bogactw i dywidend objawiają się tylko przed pewnemi zgromadzeniami, kiedy się nastraja akcyonaryuszy do wotowania ufności artystom zarządu.

W rzeczy samej w Austryi 62·4% ludności (13,300.000 mill.) pracuje przy roli. To jest siła główna, to jest na długie lata przyszłość państwa. W przemyśle pracuje tylko 21·3", w handlu 6·2%. Zważmy, że w handlu bardzo wiele jest gałęzi istniejących tylko dzięki rolnictwu (n. p. domy eksportowe i komisowe zboża, handlarze bydła, skór, jaj, nabiału, drzewa).

Zważmy dalej, że do przemysłu wciągnięto gorzelnie większe, cukrownie i tartaki. Nie omylimy się przeto, przyjmując, że procent ludności, żyjącej wprost z rolnictwa, albo tylko dzięki rolnictwu, dosięga 70 na 100.

Mówić wśród takich warunków o przemysłowym charakterze jakiegoś państwa i na tym wrzekomo przemysłowym charakterze opierać politykę handlową, jest albo złą wolą, matactwem z egoistycznych płynącem pobudek, albo głupotą, równającą się w polityce zawsze zbrodni, nawet czemś gorszem od niej.

Faktem jest, że nie potrafiliśmy w Austryi wyzyskać stanowiska geograficznego, że na handel zbożowy zbyt mało kładliśmy wagi, że nie ubiegliśmy ani Rosyi, ani Rumunii i Serbii nawet. Można było w Czechach północnych i w Austryi Górnej i w Galicyi zachodniej ogromne stworzyć place handlowe dla środkowej i zachodniej Europy bez szkody dla rolnictwa własnego, a z pożytkiem wielkim dla krajów bałkańskich i Rosyi, można było przyjąć na siebie zadanie komisyonerów rolnictwa wschodniej i południowo-wschodniej Europy i zbogaciwszy się na pośrednictwie, tysiączne nawiązawszy stosunki, wymieniać na zboże sprowadzane, żelazo, sukno, tkaniny, szkło, meble, konfekcye i towary galanteryjne austryackie. Nie zrobiliśmy tego. Gdyby ktoś żądał kredytu 150 — 200 millionów w Austryi na melioracye gruntowe, na zasilenie banków rolniczych, na budowę magazynów, okrzyczanoby go waryatem. Tak zeskromnieliśmy dzięki arcyrozumnej krytyce pism, dla których alfą i omegą wszelkiego rozwoju ekonomicznego jest abecadłowy spis kilkudziesięciu produktów fabrycznych, że nie odważamy się nawet stawiać najsłuszniejszych, najbardziej dla państwa i ludności pożytecznych żądań.

Rosya budowała magazyny, zaprowadzała ulgi taryfowe niesłychanej doniosłości, udzielała pożyczek z banku państwowego i stworzyła kredyt osobisty, podczas gdy w Austryi całej, a szczególnie u nas w kraju o wielkich innowacyach dla braku środków ani marzyć nawet nie można było, a o kredyt spieraliśmy się i spieramy wciąż jeszcze, wystawiając go poduczeni w niemieckich szkołach i na frazesach loiki ekonomicznej, stosowanej dla pożytku grupy przemysłowców, jako bezużyteczny, a nawet jako szkodliwy.

Opóźniliśmy wiele w Austryi w ogóle a najwięcej już u nas w kraju. Niemcy wzięły na siebie to zadanie, które powinny były spełnić Austro-Węgry. Niemcy stały się nietylko odbiorcą, ale i spedytorem, komisyonerem zboża rosyjskiego. Niemcy wskutek tego mogły zyskać tak ogromne targi zbytu dla swoich towarów w Rosyi.

Dawszy się ubiedz na tem polu, powinniśmy byli przynajmniej wywalczyć sobie łatwość i dogodność eksportu własnego zboża i bydła. Nie mogąc się zdobyć na handel prawdziwie światowy — złożony Austro-Węgrom do kolebki przez Dunaj — Serbii i Bułgaryi, przez najkrótsze połączenie z całą Rosyą południową dzięki kolejom galicyjskim, powinniśmy byli bronić przynajmniej skromnego handlu własnego, nie przerzucać jego środka ciężkości z wysoce roz-

---

3)

Obrazki z krakowskiej nędzy.

(Ciąg dalszy).

Gdzieindziej napróżno za tak urozmaiconą pracą się oglądasz, tak wysokich zarobków szukasz. W jednej np. z fabryk guzików (na Podgórzu) pracuje około dwudziestu dziewcząt w zimie od 7 do 12 rano i od 1 do 7 po południu, a w lecie od 6 do 12 rano i od 1 do 7 wieczorem za nieprzekraczalną sumę 30 ct. dziennie.

Wynajęta przez większego przedsiębiorcę przekupka zadowala się nie kilkudziesięciu, lecz kilkunastu centami; nie skarży się wcale, jeśli za sprzedaż bułek dostaje od piekarza wikt i 2 do 3 zł. na miesiąc. Gorzej, gdy sama na własne ryzyko handel prowadzi, a nie ma odpowiedniego kapitału, aby kupić towaru w większej ilości i wywalczyć sobie dla mikroskopijnego straganika wygodniejsze, bardziej na oku będące miejsce. Jakież, dajmy na to, zyski zakarbować sobie może na wieczór ta pochylona ku ziemi babusia, która na ulicy Krzywej rozłożyła przed sobą sześć — wyraźnie i dokładnie — sześć bułek. Albo tych kilka, co siadły naprzeciw siebie na ulicy — nie pamiętam dobrze — Piekarskiej czy Augustyańskiej, i zazdrosnem okiem rachują, ile na pół zgniłych jabłek piętrzy się na straganach rywalek... Jakie zyski mieć może ta stara, zgarbiona żydówka, rozglądająca się z niepokojem, czy kto z przechodniów nie rzuci okiem na jej makagigi; a jak nie ma się na wyżółkłej twarzy malować niepokój, kiedy w domu ośmioro dzieci, które wyżywić i ubrać trzeba!

Dziewczyna, mająca uzasadnione czy nieuzasadnione pretensye do życia i która nie straciła otuchy, że będzie mogła zawsze w kapeluszu chodzić, uważa siebie i uważaną być pragnie za „coś lepszego“, garnie się, dopóki może, do igły, ogląda się za robotą w szwalni, fabryce, drukarni, za mniej więcej samoistnem, choćby niebardzo rentującem się stanowiskiem przy kramie i straganie. Dziewczyna, która z góry lub po smutnem głodowem doświadczeniu musi zrezygnować z tych ideałów, a nie chce zejść na prostą wyrobnicę, tem mniej na żebraczkę, zaciąga się w szeregi praczek lub zwiększa pokrewną armię służących. Szczęśliwa, jeśli spełnią się marzenia, które jedna z nich streściła w następującym, grubym ołówkiem na ścianie wyrytym dwuwierszu:

> Pójdę za murarza, będę dobrze jadła:
> Za centa kartofli, za dwa centy sadła.

Chodząc po ciasnych uliczkach, w których mieszkają najubożsi, po ciasnych i niemożliwie brudnych kurytarzykach kazimierskich lub podgórskich kamienic-ruin, dolatuje raz po raz duszący zapach parującej wody i ostrych ługowych ingredyencyi, zmieszany z mniej jeszcze miłemi woniami wydzielającemi się z piętrzących się stosów bielizny. To królestwo praczek. Przed olbrzymią balią stoi kilka kobiet i mocuje się z nieposłusznem płótnem, kilkoro dzieci pod nogami się im kręci i bawi się obficie wkoło rozlatującemi się mydlinami; pod oknem młody chłopak siedzi na zydelku i — nie zważając na krzyki dzieci, gniewy matek, rozpryskujące się barwnie mydliny — kartkę po kartce zapamiętale przewraca i lekcyę powtarza. Ciasno tu, gorąco, duszno; w małej ciupce mieści się wokoło balii tyle łóżek i tapczanów ile zmieścić się może: cztery, pięć, czasem więcej. Ale byle roboty nie brakowało, fachowa praczka mniej skarży się na swój los; i rzeczywiście mniejsze ma do tego prawo, niż niejedna szwaczka, kwiaciarka lub magazynowa panna. Skromniejsze jej wymagania, niekonieczny kapelusz, rękawiczki i parasolka; zarobek, wogóle mówiąc, większy i pewniejszy.

Kto chce mieć jakie takie wyobrażenie, jaka armia służących stoi załogą w Krakowie, niech w uroczystość św. Zyty, patronki służących, stanie sobie przed piątą rano koło kościoła św. Barbary, i obserwuje, jak ze wszech stron, ze wszystkich placów i ulic płyną i płyną ku kościołowi barwne fale kobiet i dziewcząt. Zdawałoby się, że ten pochód się nie skończy, kościół wszystkich nie pomieści; a to przecież ledwie jeden oddziałek wielkiego wojska, wybrany z najporządniejszych i najpobożniejszych. I w tym oddziałku, jak różne stroje, tak różne, wszystkiemi barwami — czarnej nie wykluczając — mieniące się losy. Cóż mówić o innych oddziałach: mamek kazimierskich, sług żydowskich, sług wynajmowanych przez stróżów... sług tak ubogich, bosych, obdartych, że, choćby chciały, wstydzą się do środka miasta zaglądać i stanąć w gronie szczęśliwszych, możniejszych koleżanek?! Służący zawsze lepiej stoi, łatwiej sobie radę daje, i jeśli dobrowolnie nie odda się w niewolę zgubnemu jakiemu nałogowi, może sobie zwykle trochę grosza uciułać; służąca, nawet zupełnie bez własnej winy, nawet ciężko i poczciwie pracując, znaleść się może, znajduje się raz po raz w formalnej nędzy... na bruku. Tyle jej nieraz przeróżnych niebezpieczeństw, pokus w oczy zagląda, że, aby zwycięsko im się oprzeć i nie stracić ani cnoty, ani krwawo długoletnią pracą zarobionych kilkudziesięciu, kilkunastu reńskich, niemałego potrzebuje chrześcijańskiego hartu, niemałej roztropności.

Z jakim wyzyskiem, z ilu niebezpieczeństwami połączone bywa już samo poszukiwanie „obowiązku“! Na nieroztropne wiejskie dziewczyny — które szukając służby, znalazły się po raz pierwszy w większem mieście i na wszystko wielkie oczy robiąc, zupełnie w niem głowę straciły — czyha uprzejmy faktor-żyd, i chwyciwszy w swe szpony nieszczęśliwą ofiarę, oddaje w niewolę do.. publicznych domów koncesyonowanych i niekoncesyonowanych. Na różnych ulicach, w różnych czasach ma miejsce ta nagonka, w której nie wiedzieć co bardziej podziwiać: spryt i doświadczenie naganiaczy, czy naiwność pędzonej do jam zwierzyny! Na ulicy Siennej w niedzielę rano formalny jarmark na dziewczęta, szukające służby i roboty. Przychodzi żydówka, żyd, gospodyni co żadnej służącej u siebie utrzymać nie może, i dalej w targi, nawet nie z samą dziewczyną, lecz ze żydówką, która z poczciwego serca narzuciła się jej na faktorkę i opiekunkę. Podobne targi — z tą tylko różnicą, że nie pod otwartem niebem, lecz między czterema ścianami — odbywają się w dość licznych ajencyach i biurach. Znajdują się w nich — jak zapowiadają przymocowane do drzwi tablice i rozlepiane od czasu do czasu afisze — i są zaraz do umieszczenia: bony, mamki, pokojówki, kucharki, panny młodsze, panny starsze, rutynowane gospodynie, wiejskie dziewki, parobki, masztalerze, lokaje, ekonomowie, rządcy... Patrzysz, czy nie dojdziesz kolejno do dam dworu i ministeryalnych sekretarzy.

Przed małym stolikiem siedzi pani ajentka, zajęta, zapracowana; przed nią stos papierów. Wszystkie biurkowe przedziały wypełnione listami, metrykami, książeczkami służbowemi. Niedaleko na krzesłach parę pań, poszukujących dobrej dziewczyny „do wszystkiego“, idealnej kucharki, która w razie potrzeby mogłaby się zająć Zosią lub Józiem i przyprowadzić nieco nadszarpaną i zabłoconą garderobę pana i pani, paniczów i panienek do odpowiedniego ładu i składu. Pod oknem na dwóch ławkach zajęły miejsce dziewczyny, sprowadzone przez ajentkę na oznaczoną godzinę „do łaskawego wyboru“. To ta, to tamta pani, to ku tej, to ku innej kandydatce się zwraca, wypytuje głośno i szczegółowo o umiejętności jej i zdolności; zadaje — zawsze publicznie — czasem tak niedyskretne „prosto z mostu“ stawiane pytania, że nawet najmniej drażliwa dziewczyna ponsem się oblewa i nie wie gdzie się ukryć przed ciekawem okiem i uchem obecnych. Ogląda, opatruje, czy ręce silne i zdrowe, czy w nogach nie ma wady; przepisuje i reguluje przyszły strój, wychody na miasto, zatrudnienie; wreszcie zatyka sobie uszy na postawione nieśmiałym głosem „śmieszne, niemożliwe, wygórowane pretensye“. Ajentka do tych targów — które mimowoli nasuwają na myśl afrykańskie targi niewolników wcale się nie miesza; wie ona dobrze, że zarumieniona, spłakana dziewczyna musi na służbę się zgodzić. Nie zgodzi się dziś na tę, to zgodzi się jutro na inną, w warunkach może jeszcze gorszych; zgodzi się, bo głód to despotyczny pan. Wie i o tem, że grymaśna pani w ostatnim kwartale trzy kucharki przepędziła i że jeżeli dziś czwartej nie dostanie, będzie musiała własnemi swemi rączkami do rondli i garnków się zabrać. Wszystko więc pięknie płynie; obie strony, choć czują ku sobie wzajemną nieufność, zapłacą należny haracz kasie ajencyjnej; obie po paru miesiącach a może i paru tygodniach zgłoszą się prawdopodobnie z gotowością złożenia nowego haraczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

winiętego rolnictwa na przemysł... przyszłości. Powinniśmy byli i powinniśmy wciąż, dopóki i pod tym względem nie będzie za późno, wszelkich używać środków, aby uprawę roli i chów bydła podnieść, a handel produktami rolniczymi ułatwić. Niestety, ani stosunki kredytowe, ani podatki, ani taryfy kolejowe, ani ustawy o melioracyach, ani sposobność zawiązywania stowarzyszeń nie uległy zmianie na lepsze.

W każdem społeczeństwie różne warstwy powinny żyć zrównoważeniem swych sił. Inaczej następuje wyzysk jednej warstwy, osłabienie jej i upadek, a tem samem i upadek społeczeństwa całego. Państwo ma zadanie popierać słabszych przeciw silniejszym. Cukrownikom wyznacza się premie eksportowe. Krytykowano to i słusznie poniekąd, ale musiano się zgodzić z koniecznością; nie miano innego wyjścia, nie chcąc dać upaść przemysłowi, który kilkadziesiąt milionów rocznie przynosi państwu w rubryce wywozu. Czy nie byłoby na czasie stopniowem zmniejszaniem premii eksportowych powoli przygotować redukcyę przemysłu rozwijającego się na koszt opodatkowanej ludności, a przeznaczonego z góry na upadek konieczny wskutek zakładanych wszędzie w Europie i w Ameryce nowych cukrowni... to jest kwestya, nad którą sfery rządowe zastanawiają się dziś już całkiem na seryo.

Otóż cukrowników wsparto — i uznano to pomimo wszelkich protestów jako konieczność. W nowożytne państwa z parlamentaryzmem źle zrozumianym wstąpił bowiem jakiś mały duch kramarstwa, który wielkiemi zwykł się objawiać krzykami i targami bez najmniejszego nieraz udziału głów i serc, i który ucisza się w chwili, kiedy handlu dobić nie można. W Prusiech krzyczano tak na zarządzenia przeciwgiełdowe. Uciszyło się jednak już wszystko i ani jeden milioner nie umarł z boleści nad uronioną sposobnością nowych zysków na operacyach zbożowych.

Dlaczegoż w Austro-Węgrzech nic się nie dzieje w interesie wywozu bydła? Jesteśmy tu znowu na najlepszej drodze opóźnienia się z jednym bardzo poważnym środkiem dźwigania rolnictwa. Eksport zwierząt domowych jest jedną z największych pozycyi austro-węgierskiego handlu zewnętrznego. Zmniejszył się on w ostatnich dwóch latach o kilkadziesiąt milionów — i wciąż jeszcze spada. W pierwszym kwartale b. r. wywóz ten wynosił tylko 10.100,000 zł. i znowu spadł o pół miliona. — Nierogacizny wcale się nie wywozi, bydła wywieziono za 750.000 zł. mniej. Tylko dzięki zamieszkom i przygotowaniom do wojny na wschodzie, wywóz koni (przez Włochy) urósł o 2,400.000 zł. Nie bardzo to dobrze wywozić konie, bośmy na to nie przygotowani wcale. Chów bydła może się jeszcze opłacać, koni bardzo trudno. Podcięcie eksportu nierogacizny i bydła na granicy niemieckiej jest przeto ciosem bardzo ciężkim dla Austro-Węgier. Nie mając możności zbytu, hodowcy ograniczają chów, a Niemcy tymczasem zaopatrują się w Rosyi. I w tem głównie leży niebezpieczeństwo. Nietylko o eksport jednej czy dwóch kampanii chodzi, ale o sposobność i możliwość wywozu na przyszłość w ogóle.

W Austro-Węgrzech nie ma stepów, w których się bez kosztów hoduje bydło na przyszłe czasy lepsze. Wychów zwierząt domowych spada lub rośnie z potrzebami zagranicy. Jeśli tedy Niemcy nie sprowadzają bydła, więc rolnicy zastosować się muszą do zmienionej konstellacyi handlowej. A czy nie można potem w razie większego popytu stworzyć większą także podaż bydła, jak n. p. cukru lub żelaza. Fabryki pracują od sezonu do sezonu. Rolnik przez lata całe przygotowywać musi swój grunt na zboże, a ileż dopiero strawić musi czasu, aby otrzymać bydło zdatne na sprzedaż. Dlatego to właśnie rolnictwo specyalnego potrzebuje uwzględnienia, bo rany zadawane mu goją się bardzo powoli i krwawią przez lata całe.

Czytamy w wykazach za pierwszy kwartał, że bilans handlowy poprawił się, że w roku 1896 (za pierwsze trzy miesiące) zamykał się nadwyżką importu 11,100.000, a w roku bieżącym nadwyżką eksportu 6,400.000.

Polepszenie to bilansu nastąpiło dopiero w marcu. W pierwszych dwóch miesiącach mieliśmy nadwyżkę importu 2.200.000, w marcu nadwyżkę eksportu 8,600.000. Ze zestawienia tych dwóch cyfr wypada na eksport 6,400.000.

Oczywiście w żadnem piśmie nie objaśnia się tu, że jak dawniej, tak i w bieżącym sezonie handel zewnętrzny rezultaty swe dodatnie zawdzięcza głównie rolnictwu, że w żelazie, szkle, wyrobach skórzanych zaznacza się spadek eksportu, a w innych kategoryach przemysłu bardzo słabe tylko ożywienie. Cyfr albo wcale się nie przytacza, albo cytuje się je bez objaśnień i wyszczególnień.

Otóż podkreślić tu musimy, że dzięki rolnictwu wywóz podniósł się w kwartale minionym o blisko 9 milionów, t. j. o wiele więcej, niż cała nadwyżka eksportu w ogóle wynosi (6,400.000 zł.). Jeśli więc w bilansie mniejsza wypada nadwyżka, to stratę tę ponosi handel na fabrykatach.

Wypada to bliżej wykazać i w obec spodziewanych w parlamencie przedłożeń dla ochrony rolnictwa, całe jego znaczenie dla monarchii przedstawić w cyfrach nie dających się zwalczyć.

O tem w artykule następnym.

Rzym 20 kwietnia.

Tymi dniami zgromadziła się rzesza w Bazylice N. P. Maryi kolonia polska, aby obejrzeć kościół, św. Żłobek i inne relikwie, oraz pamiątki, przechowywane w tej wspaniałej świątyni, która powstała w V stuleciu, choć z dawnej budowy zachowały się tylko mozaiki bizantyjskie w głównej nawie. Bazylika jest wspaniała. Aby móc oglądać św. Żłobek betlejemski, potrzeba osobnego pozwolenia. Pod głównym ołtarzem prowadzą schodki do kaplicy, gdzie złożona jest cenna relikwia. Bogaty srebrny relikwiarz barokowy, w kształcie wielkiej urny, o szklannych ścianach, stoi na ołtarzu. Przy oświetleniu lamp, widać przez szybę kawałki drewnianego żłobu, opatrzone łacińskimi okuciami. W jednej z bocznych kaplic widnieją inne relikwie, jako to: cierń z korony cierniowej Chrystusa Pana, pukiel włosów N. Maryi Panny, kawał szaty św. Tomasza z Kantorbery itp. Ciekawym w swoim rodzaju jest grób Papieża Piusa V dominikanina, surowych obyczajów i ascetycznego życia. Pius V, wielki nieprzyjaciel Turków, leży w kaplicy Sykstusa V pod pomnikiem marmurowym. Prawdziwą osobliwość stanowi to, że jego grób ma ścianę szklaną, którą w razach wyjątkowych odsłaniają. Przez szybę widać całą postać zmarłego Papieża, zmumifikowaną, choć rysy i wyraz twarzy doskonale się zachowywały. Papież Pius V leży tak od lat trzystu trzydziestu kilku; co lat dwanaście zmieniają ubranie, nakładają pantofle, dalmatykę, rękawice i płaską czerwoną czapkę, rodzaj czepca, tak, jak go widzimy na portretach Juliusza II, Leona X i innych.

Uroczystości wielkotygodniowe były tu niegdyś świetne, ale dzisiaj podróżni, przyjeżdżający po raz pierwszy do Rzymu (a jest ich zawsze dużo), odczuwają pewne rozczarowanie, dowiadując się z przewodników, że wielkie ceremonie papieskie w kaplicy Syxtyńskiej i u św. Piotra, w czasie Wielkiego tygodnia i podczas świąt Wielkanocnych od r. 1870 zawieszono. Obchody te miały bezwątpienia wielką siłę przyciągającą, wabiły mnóstwo turystów, którzy przyjeżdżali do Rzymu po to tylko, aby je zobaczyć. W niedzielę palmową sam Papież schodził do kościoła św. Piotra, poświęcał palmy, był na procesyi i mszy solennej, celebrowanej przez kardynała. W wielki czwartek jeden z kardynałów śpiewał mszę w kaplicy Syxtyńskiej, w obecności Papieża, który własnoręcznie odnosił Najśw. Sakrament do kaplicy Paolińskiej. Następnie Ojciec św., stosownie do zwyczaju, umywał nogi 13-tu ubogim w wielkiej sali nad portykiem św. Piotra, gdzie w ostatnich czasach odbyło się kilka beatyfikacyi. W Wielki piątek i w Wielką sobotę pobożni napływali tłumnie do kaplicy Syxtyńskiej na słynne „Miserere“. W pierwsze święto Wielkiejnocy sam Papież celebrował uroczystą mszę, zwrócony twarzą do ludu, nad grobem św. Piotra, poczem wchodził do loggii, to jest ganeczku i stąd błogosławił urbi et orbi. Dzisiaj nie ma w kaplicy Sykstyńskiej innej ceremonii prócz obchodu rocznicy koronacyi (dnia 3 marca). Ojciec św. nie ukazuje się w bazylice Piotrowej, tylko w czwartek, piątek i sobotę. Kapela papieska wykonywa psalmy Jeremiasza i słynne „Miserere“. W Lateranie i w kościele S. Maria Maggiore odbywają się ceremonie żałobne Wielkiego tygodnia z muzyką kościelną. Natomiast uroczysta kanonizacya błogosł. Fouriera i Zacharii, o ktorej wspomniałem w ostatnim liście wskrzesi poniekąd tradycyę uroczystych kanonizacyi tem więcej, iż tym razem Papież nie wkroczy do kościoła św. Piotra wewnętrznem wejściem, ale od strony placu św. Piotra wejdzie do głównego portyku i stamtąd głównemi drzwiami do świątyni.

W połowie tego miesiąca przyjmował Leon XIII-ty nadzwyczajne perskie poselstwo, które przybyło, aby Ojca św. zawiadomić urzędowo o wstąpieniu na tron szacha. Ambasadę perską przyjęto na dziedzińcu św. Damazego z honorami wojskowemi.

Przybył tu w tych dniach Julian Klaczko, aby rozpatrzeć się w komnatach Borgia, o których zamierza napisać osobne studyum.

KRONIKA.

Lwów dnia 28 kwietnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Adama hr. Gołuchowskiego, właściciela dóbr na prezesa, a Adolfa Cieńskiego, dzierżawcy dóbr w Ludwipoli ad Horodnica na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Husiatynie.

Kierownictwo starostwa w Dolinie poruczono zostało sekretarzowi namiestnictwa p. Antoniemu Reinerowi we Lwowie.

Sokół w Żółkwi urządza dnia 9 maja uroczystość poświęcenia sztandaru. Z okazyi tej odbędzie się w gmachu magistratu uroczysty poranek, a w salach ressursy o g. 9 wieczorem zabawa taneczna.

Galic. Towarzystwo gospodarskie, oddział lwowski, zwoła na dzień 9 maja, o godzinie 4 po południu walne zgromadzenie, które się odbędzie w lokalu oddziału, ul. Słowackiego 8.

Kontrakty kupna i sprzedaży zawarto w ostatnich czasach we Lwowie następujące: Dr. Rudolf Zaber kupił od dra Wilhelma Strzechowskiego dom przy ul. Szpitalskiego l. 11 za 24.750 zł., Rosach Samuel od dra Bronisława Łozińskiego dom przy ul. Kopernika l. 26 za 68.000 zł., dr. Wiktor Lechowski od Ludwiki Kossowskiej dom przy ul. Gródeckiej l. 14 b. za 29,000, dr. Zygmunt Reinhold od Mieczysława Patraszewskiego dom przy ul. Zyblikiewicza l. 21 za 30.500, Zygmunt Motylewski od Hermana Majera dom przy ul. Jabłonowskich l. 10 za 28.500, Julian Glixelli od Anny Glixelli dom przy ul. Mochnackiego l. 10 za 32.500, Józef Barach od Karoliny Dulęba dom przy ul. św. Zofii l. 10 za 24.800 zł., Schwarz Izaak od Chołoniewskiego i Kuhna dom przy ul Kopernika l. 41 za 21.500 zł., Oberhard Mojżesz od Róży Bieleckiej dom przy ul. Zyblikiewicza l. 26 za 24.000, Drucker Maurycy od Karmelina i Müzera dom przy ulicy Gołuchowskich l. 14 za 22.500 zł., hr. Jadwiga Mniszech od p. Maryi Dulębiny dom przy placu św. Jura za 60.000, pani Anna Glixelli od Sary Bombach dom w Rynku l. 40 za 16.000, Hescheles Eliasz od Ant. Seidlera dom przy ul. Głębokiej l. 5 za 36.400, Michalina Adamowicz od Jana Fuchsa dom przy ul. św. Łazarza l. 3 za 15.600.

Muzyki wojskowe grać będą w ciągu maja b. r. w następującym porządku: 4 maja, wtorek, muzyka 80 pułku, przed namiestnictwem; — 6 maja, czwartek, muzyka 30 pułku, przed gmachem komendy korpuśnej; — 11 maja, wtorek, 24 pułku, w stryjskim parku; — 13 czwartek, 15 pułku w pojezuickim ogrodzie; — 18 wtorek, 24 pułku, przed namiestnictwem; — 20 czwartek, 30 pułku, w stryjskim parku; 25 wtorek, 15 pułku, na wysokim zamku; — i 26 środa, 80 pułku, w stryjskim parku. Początek koncertów o ½ do 6 po południu.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę adjunkta kancelaryjnego w X. klasie rangi przy sądzie obwodowym w Jaśle. Termin do 31 maja. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela języka polskiego jako przedmiotu głównego i filologii klasycznej jako przedmiotu pobocznego w I gimnazyum w Przemyślu. Termin do 18 maja.

Ze świata asekuracyjnego. Dziennik *Wiener Börse* zamieszcza w nrze 5216 z dnia 12 kwietnia 1897 następujący artykuł:

Nielegalne prowadzenie interesu asekuracyjnego, Akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń pod nazwą „Vaterländische allgemeine Versicherungs - Actien-Gesellschaft“, założone w Budapeszcie w r. 1895, ustanowiło w Wiedniu filię i prowadzi w Austryi interes asekuracyjny, nie dopełniwszy prawnych warunków ustawą wymaganych. Wniesiona przez to przedsiębiorstwo akcyjne do austryackiego ministerstwa spraw wewnętrznych prośba o koncesyę do prowadzenia interesu asekuracyjnego w Królestwach i krajach w Radzie państwa reprezentowanych, została odmownie załatwioną. „Vaterländische“ zaś liczy zapewne na to, że Rząd austryacki ze względu na Węgry nie zastosuje przeciw temu Towarzystwu żadnych środków przymusowych, lecz będzie je cierpiał. Odpowiedź na pytanie: czy „Vaterländische allg. Versicherungs - Actien - Gesellschaft“ na zaufanie zasługuje, najlepiej ilustruje ta okoliczność, iż Towarzystwo to rzuciło się na kombinacyę przez wszystkie koła fachowe stanowczo potępioną, mianowicie na ubezpieczenie mięszane *) od ognia i gradu, grę iście hazardowną, na jaką nie odważyłby się ani taki Langrand-Dumonceau, ani Bontoux. Natomiast nie wprowadziło to Towarzystwo działu ubezpieczeń na życie, chociaż już w roku przeszłym uzyskało od ogólnego zgromadzenia stosowne upoważnienie. Powodem tej wstrzemięźliwości jest, że Towarzystwu temu brakuje pieniędzy do wprowadzenia w życie tego działu ubezpieczeń.

*) Kto ubezpieczy zboże od gradu jest ubezpieczony gratis lub za małą dopłatą lub na krótki czas, także i od ognia. (Przypisek Redakcyi).

Od znakomitego naszego śpiewaka, p. Aleksandra Bandrowskiego, otrzymujemy wyjaśnienie, że on nie żądał wcale aby opuszczono w „Tannhaüserze“ pieśni Waltera, tylko pieśń ta miała być opuszczona stosownie do określeń partytury warszawskiej, wedle której miano we Lwowie Tannhaüsera wystawić; ani też wcale nie twierdził, że gdziekolwiek w Niemczech, a głównie we Frankfurcie pieśń ta bywała opuszczaną, gdyż przeciwnie we Frankfurcie a także w innych głównych niemieckich miastach nie wykreślają wspomnianej pieśni. Natomiast we wszystkich miastach włoskich, francuskich etc. a także w Warszawie, słowem w miastach używających par, skiej partytury Tannhäusera, stanowczo pieśń ta bywa zawsze opuszczaną.

Dyrektor nadwornej opery wiedeńskiej, Jahn ustępuje ze swego stanowiska, gdyż siły i zdrowie jego są tak nadwątlone, iż postanowił nieodwołalnie podać się do dymisyi. — Jak wiadomo, intendent teatrów cesarskich, baron Bezecny zamierza także ustąpić. W sferach artystycznych opowiadano, że miejsce jego zajmie hr. Lanckoroński, lecz istnieje wątpliwość czy hrabia zechciałby podjąć się tej uciążliwej funkcyi, zwłaszcza wobec rozmaitych postronnych wpływów, działających na wewnętrzne stosunki teatrów cesarskich.

Pani Modrzejewska, jak donosi *Daily Mail*, podczas ostatniej choroby, która trwała dość długo, napisała „dzieło znacznej wartości literackiej i sama do niego przygotowała odpowiednie ilustracye“. Manuskrypt obejmuje 500 stronic zwięzłego pisma. Tekst pisany jest po polsku na jednej stronie, na drugiej zaś znajduje się przekład na język angielski.

Listy Wagnera. Z Berlina donoszą, że po raz pierwszy zostaną tam ogłoszone drukiem listy Ryszarda Wagnera do dyrektora Neumanna, ongi kierownika opery lipskiej i założyciela „Richard Wagner Theater“. Sto listów w jednym tomie zebranych stanowić będzie poważny przyczynek do charakterystyki i biografii tego wielkiego muzyka.

O przyjęciu Cesarza Franciszka Józefa w Warszawie donoszą miejscowe dzienniki co następuje: Na powitanie Monarchy zjawił się na wspaniale ustrojonym peronie dworca Pragi jenerałgubernator Warszawy ks. Imeretyński w asystencyi jeneralicyi, dostojników dworskich, reprezentantów władz, ciała konsularnego i przedstawicieli tamtejszej kolonii austryackiej. Między innymi z ks. Imeretyńskim przybyli na powitanie Cesarza: ks. Woroniecki, Feliks hr. Czacki, Karnicki, Stanisław Skarzyński i hrabiowie Wielopolscy. Cesarz był, jak zawsze, rześki i czerstwy, ożywiony i bardzo uprzejmy. Uprzejmość ta uwydatniła się w dopuszczeniu do osobistej rozmowy bezwzględnie wszystkich zgromadzonych w salonie cesarskim chociaż mieściło się tam pewnie blisko sto osób. Monarcha miał dla każdego słowo uprzejme i widocznie rad przypominał sobie osoby, które znał dawniej.

W świcie cesarskiej zwracali powszechną uwagę na siebie arcyks. Otton w mundurze huzarskim tudzież hr. Gołuchowski w vice-mundurze ministeryalnym.

Śniadanie, zastawione dla Cesarza, było ściśle zastosowane do skromnych jego żołnierskich zwyczajów. Oprócz herbaty, czekolady lub kawy, trochę surowej szynki, pieczeni cielęcej na zimno, ser ementalski, sucharki, herbatniki, zwyczajny chleb i bułki. Cesarz bawił na dworcu 45 minut.

Oprócz nieszczęśliwego wypadku przy rozbieraniu realności przy ul. Zielonej pod l. 3 — o czem pisaliśmy — zdarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek przy budowie gmachu sprawiedliwości przy ulicy Batorego. Niejaka Franciszka Czosnowska, zarobnica pracująca przy budowie, weszła na rusztowanie przez nikogo nieuczęszczane, aby w spokoju i w cieniu spożyć obiad. Właśnie w chwili, kiedy wołała na swą towarzyszkę, aby poszła za jej przykładem, osunęła się pod nią deska, a Czosnowska spadła z rusztowania z wysokości pierwszego piętra. W pierwszej chwili sądzono, że się zabiła; jednak prócz lekkich obrażeń ciała i skaleczeń nic jej się zresztą nie stało. Stacya ratunkowa po opatrzeniu ran i zadraśnień odstawiła chorą do szpitala powszechnego. Winą w tym wypadku była własna nieostrożność Czosnowskiej.

Nauki ks. Stojałowskiego. Wyklęty kapłan daje w swych sławetnych pisemkach takie nauki włościanom o zachowaniu się w sądzie:

„Kto słuchany jest jako oskarżony, nie ma obowiązku ani potrzeby przyznawać się do winy, bo to nie na spowiedzi, ale w sądzie. Oskarżony nie może być za to karany, że się nie przyznał, owszem ustawa wyraźnie daje mu prawo nieprzyznawania się, a nawet wprost odmawiania sędziemu odpowiedzi. Oskarżony może więc powiedzieć sędziemu: Nie powiem nic! a sędzia nie może go zmuszać. Co do tych, którzy słuchani są jako świadkowie, ci mają obowiązek prawny tj. przez ustawę świecką przepisany, aby prawdę mówili. Zaś wedle sumienia jest tak: Nikt nie może być zmuszony szkodzić bliźniemu, więc jeżeli mówiąc prawdę, zaszkodziłby bliźniemu, może (a często powinien) wedle sumienia tak mówić, aby osłonił bliźniego. A więc np. powiedzieć: „Nic nie pamiętam dokładnie nie wiem, nie ręczę i t. p.“ Za taką odpowiedź nikt karany być nie może, ani do innej zmuszony. Kto zaś zeznając prawdę, może pomódz bliźniemu, ten pod grzechem powinien prawdę stanowczo potwierdzić“.

Słowa te wystarczają, aby zrozumieć, jak ks. Stojałowski dba o uszlachetnienie ludu i jakie w nim pragnie wytworzyć sumienie! Ludu polski strzeż się takich nauk!

Zbrodnia obrazy religii. W krakowskim *Czasie* czytamy: Wczoraj komisyoner jednego z tutejszych hoteli został aresztowany przez policyę, ponieważ wobec blisko dziesięciu osób — konduktorów i fiakrów — dopuścił się obrazy religii w piwiarni przy ulicy Lubicz. Komisyoner ten jest żydem i nazywa się Bernard Weissmann. Mianowicie wobec wyżej wskazanych osób wycinał on z papieru figury będące największą zniewagą Krzyża św. i ilustrował je bezecnemi słowy. Weissmann zostanie jeszcze dziś odstawiony do kryminału. Śledztwo prowadzi starszy komisarz p. Swolkien.

Tumany pyłu unoszą się na ulicach Lwowa, a wszyscy mieszkańcy naszego grodu udają się do p. prezydenta Małachowskiego z prośbą, aby kazał skrapiać ulice. — Przy znanej jego energii rzecz ta rychło załatwioną zostanie.

Zabawny oskarżyciel. W Wiedniu toczyła się przed paru dniami następująca rozprawa: Dorożkarz Lauer zaskarżył swego kolegę zawodowego, Pollaka, o obrazę honoru. Obrońca oskarżonego jednak przed rozpoczęciem rozprawy oznajmił w imieniu swego klienta, że Pollak gotów jest Lauera przeprosić. Lauer oświadczył na to, że on chętnie odstąpiłby od oskarżenia, ale pod warunkiem, że zatarg ten ogłoszą gazety. Gdy sędzia przedstawił oskarżycielowi, że dzienniki mają przecież wiele innych nierównie ważniejszych kwestyi bieżących do opisywania, Lauer odparł: „To mi wszystko jedno; dla mnie jest to sprawa tak ważna, że przed nią musi ustąpić nawet wojna grecko-turecka; jeśli gazety nie znajdą choćby kącika na wzmiankę o mnie, to będę przy oskarżeniu obstawał.“ Sędzia zakończył wnet sprawę z natrętnym dorożkarzem, wydając wyrok, uwalniający oskarżonego.

Sensacya w świecie komedyopisarskim. Dwaj pisarze niemieccy, panowie Hirschberger i Klitsche, zgłosili się do... francuskiego pisarza, pana Aleksandra Bissona z prośbą, aby współpracował z nimi nad sztuką, już w zarysach ułożoną pod tytułem: „Rozkosze ojcowstwa“. Pan Bisson zgodził się na tę propozycyę. Gdy jednak w tych dniach sztuka już była zapowiedziana w jednym z berlińskich teatrów, a na afiszu figurowali jako autorowie komedyi: pp. Bisson, Hirschberger i Klitsche, stała się sensacya. Oto p. Bisson nadesłał do dzienników niemieckich protest, w którym pisze, iż wprawdzie pp. Hirschberger i Klitsche zwrócili się do niego, wprawdzie zgodził się na współpracownictwo, „jeżeli sztuka będzie miała widoki powodzenia we Francyi“, ale dotychczas w sztukę nic swego nie włożył, gdyż pp. Hirschberger i Klitsche nie nadesłali mu nawet całego rękopisu do przejrzenia. Zabrania tedy Bisson kładzenia swego nazwiska na afiszu „Rozkoszy ojcostwa“.

Księżnie Chimay nie powodzi się w jej karyerze „scenicznej“. Pod przybranem nazwiskiem miss Klara Ward miała się ona przed kilku dniami ukazać w Paryżu na scenie Folies Bergères w trzech żywych obrazach, przedstawiających Salambô, Ewę pod drzewem i Andromedę opartą o skałę. Wszystkie miejsca były już rozprzedane po cenach bajecznych. Nagle jednak prefekt policyi wezwał dyrektora teatru do siebie i uprzedził go, że obawia się burzliwych scen podczas przedstawienia ze strony byłego męża dzisiejszej pani Rigo, że więc może rozsądniej byłoby dać spokój zamierzonym obrazom. Dyrektorskiej głowie było „dość na słowie“, gdyż zaraz przesłano do pism notatkę, że „artystka“ jest niezdrowa i wystąpić nie może. Podobno jednak to przedstawienie, a raczej ta... wystawa, odbędzie się za kilka dni.

Przeciwnik Bismarka. Niedawno odbywał się w Moguncyi bankiet z okazyi oddawania zarządu pewnej linii kolejowej w ręce pruskiej administracyi. W bankiecie brali udział: pruski minister Thielen i hescy ministrowie Finger i Weber a gdy wzniesiono toast na cześć Bismarka, wszyscy powstali z miejsc i tylko jeden z gości ku ogólnemu zdumieniu, pozostał w siedzącej postawie. Wszyscy spojrzeli na niego: pokazało się, że to był koloński biskup ksiądz Haffner.

Testament w butelce. W jednym z domów miejscowości Château-Gaillard we Francyi znaleziono w piwnicy zakopaną butelkę, a w niej pożółkły papier, w którym Andrzej de Polevard, deputowany w r. 1793, oświadcza, że jest poszukiwany przez wykonawców wyroku trybunału rewolucyjnego, że lada dzień wpadnie w ich ręce i pójdzie na śmierć, którą już poniosła jego żona i syn; nie chcąc zaś oddać temu „rządowi zbójów“ swojego majątku, wynoszącego 2 miliony franków w pieniądzach i około 1½ miliona w drogich kamieniach, zakopuje go w tej piwnicy i zapisuje znalazcy, pod warunkiem zakupienia mszy za jego duszę. Legat ów mieć będzie, jak się zdaje, tylko historyczną wartość, sa-

Feljeton literacki.

Józef Klemensiewicz. Poezye. Kraków. Nakładem W. L. Anczyca i Spki 1897.

Czytającemu poezye początkującego poety, nasuwa się na myśl pewien fenomen z życiowego doświadczenia. Są mianowicie przysłowia, przesądy, sposoby mówienia, które zwykle uważamy za komunały, zdarzają się jednak nieraz chwile, w których przekonywamy się, ile prawdy było zawartej w tych komunałach, i wtedy po raz pierwszy rozumiemy je, czujemy potrzebę posłużenia się nimi, po prostu wynajdujemy je, sami, na nowo, oryginalnie. Otóż młodzi poeci należą często do takich odkrywców prawd i uczuć dawno znanych. Nie można im mieć tego za złe, gdyż zakres uczuć i doświadczeń ludzkich pozostaje zawsze ten sam; co roku nastaje wiosna z różami, motylami, zielonymi gajami, a co świeże serce młodzieńcze, to nowe zachwyty nad naturą, miłością, nowa litość dla nieszczęśliwych, nowa zaduma nad zagadnieniami bytu. Chodzi jednak tylko o to, aby poeta swoim sposobem przedstawienia, potrafił te swoje doświadczenia czytelnikowi w ten sposób powtórzyć, aby i w jego duszy powtórzył się ten sam proces powstawania myśli i uczuć z niczego. I w tem właśnie polega oryginalność poety, że dzieła jego zawierają siłę, którąbym nazwał siłą potwierdzenia, zmuszają :ą czytelnika iść krok w krok za poetą, patrzenia jego oczyma, odczuwania jego sercem.

W danym wypadku czytam w poezyach pana Klemensiewicza, że on lubi wsłuchiwać się w dźwięki natury, „skazany jest na chłód i bezprzytułek“, „płynie do źródeł natchnień czystych na łodzi tęsknot wiekuistych“, przygotowanym jest na śmierć, ma jakieś okropne żale, rozpacze i tęsknoty, pragnie wielkich wzruszeń, oddaje się dzikiej melancholii, tudzież, że był tam raz bardzo zakochany — ale we wszystko to muszę wierzyć autorowi na słowo, uczucia jego reprodukuję tylko na podstawie albo własnych doświadczeń, albo tego, co już inni poeci w tym lub owym przedmiocie napisali w ten sposób, że ich opis stał się dla mnie surogatem własnego doświadczenia. Zamiast dać coś, coby było żywym, serdecznym dokumentem z własnego życia, z tem piętnem uogólnienia, które potrafi prawdziwy poetycki talent mimowiednie nadać egoistycznym wybuchom własnego serca, daje nam autor albo abstrakcyjny równoważnik tego lub owego uczucia, albo podstawia nam jakieś szablonowe porównania, porównania te wikła, wikła, aż w końcu nie wiemy o co chodzi, mamy tylko orgię porównań, zamiast obrazu tylko arabeski. Twierdzi np. autor, że w jego duszy są bagna i topieliska (Z opustoszałych dróg III), następnie wspomina o obelisku wiary młodzieńczej, teraz wpada mu na myśl, że obelisk może się obsuwać w bagna, i w ten sposób powstaje wiersz, w którym nie myśl rodzi formę, lecz forma myśl. W tym wierszu jednak jest jeszcze przynajmniej cień a raczej podejrzenie o jakiś sens, w innych jest tylko czcza gmatwanina.

Wadę tę podziela jednak p. Klemensiewicz z wielu innymi naszymi poetami najnowszej doby, np. Miriamem, Kasprowiczem; ale przyznać trzeba, że nie jest ona u niego wadą rdzenną ani manierą, jest bowiem w zbiorku wiele innych utworów, celujących prostotą i bezpośredniością wyrażenia.

Natomiast z przyjemnością nie znajduję u p. Klemensiewicza innej maniery współczesnych naszych poetów: układania wierszy w historyczne jakby cykle, które mają świadczyć o przebyciu rozmaitych faz w życiu. I tak np. K. Tetmajer ułożył swe poezye w ten sposób, aby przedstawiały tę fazę, kiedy był pełen zapału dla patryotycznych uniesień, potem fazę zwątpienia, fazę zupełnego oddania się upojeniom miłosnym, fazę nirwany lub pogrążania się w piękno natury itd. Na to samo silił się wciąż Asnyk, potem Kasprowicz, Miriam i inni. Że przy takim sposobie tworzenia mnóstwo utworów dorabia się dopiero *ad hoc* i wszywa się je dopiero w kanwę, tego nie potrzeba dodawać. Najcelniejsi jednak mistrzowie poezyi — jak Mickiewicz, Göthe — nie fabrykowali takich oficyalnych cyklów; pisali to, co pisać musieli w danej chwili. Stąd między wierszami ich nie ma sztucznej łączności, która tak nudzi w poezyach nowożytnych poetów. Wracając do p. Klemensiewicza, zaznaczam, że tylko w ostatnim cyklu „Z opustoszałych dróg“ silił się on na podanie swego poetyckiego życiorysu; to mu się jednak niebardzo udało—wyznaję to na jego pochwałę. Widocznie talent autora woli bujać w swobodnych, nieskrępowanych żadnym narzuconym sobie z góry programem, piosenkach. I te są wprawdzie także uszeregowane, ale tylko według zewnętrznych swoich cech; mamy więc: Erotyki, Obrazy z natury, Z samotnych przechadzek, Z chat i pól, Sonety itd.

Pan Klemensiewicz nie jest wcale wybitną indywidualnością poetycką, jego subjektywizm wyraża się bardzo słabo. Zapatrywania jego poetycko-filozoficzne są dość banalne; problemy, które bierze pod swą rozwagę, są pospolite; poezye zaś erotyczne są z rodzaju tych, które kochliwi młodzieńcy wpisują pannom do pamiętników. Na „Wyznanie“ miłości potrzebuje autor aż czternastu zwrotek, następują lepsze lub gorsze, pełne nieprzyjemnej kawalerskiej kokieteryi, utwory. Naturalnie kochanka ma białe skronie, białe rączki, usteczka jak pączki róży i tym podobne przymioty; „on“ zaś jest z „nią“ na dość poufałej stopie: całuje ją, przekomarza się i... pisze wiersze— „śpiewa“. Już to ciągłe pisanie wierszy o tem, że się pisze wiersze, jest najśmieszniejszą cechą twórczości naszych najmłodszych poetów.

Erotyki p. Klemensiewicza odznaczają się za to przynajmniej formą lekką, że tak powiem motylkowatą, która dostraja się do wątłej, efemerycznej treści. Świadczy to dobrze o pewnego rodzaju harmonii sił twórczych w umyśle autora. Nadto wśród tych erotyków jest jeden wiersz wcale ładny p. t. „Kwiaty“. Poecie codzień ktoś rano kładł na okno bukiet kwiatów. Myślał on, że to jakaś rozkochana w nim dziewczyna, zwłaszcza że w sąsiedztwie mieszka dużo panien.

> Z razu śmiałem się z tych przygód,
> Lecz wnet w sercu zaszły zmiany:
> Jakaś wdzięczność się zrodziła
> Dla nieznanej.

I zakochał się w nieznajomej...

> Aż raz w piękny cichy ranek
> Prysły moje sny i czary...
> Na okienko kładł mi kwiaty
> Maciej stary.

Kto taki wiersz napisał, po tym można się czegoś spodziewać.

Dość dobrą refleksyę zawiera poemat „Sen o miłości“. Wogóle jednak refleksye p. Klemensiewicza poruszają się w ciasnych granicach i wystarczy przeczytać początek jakiegoś wiersza, aby odgadnąć jego treść. Najlepsze są te wiersze u niego, które są krótkie, jędrne, nieprzeładowane porównaniami, i kreślą przelot jakiegoś chwilowego uczucia. Takim jest np. wiersz p. t. „Gdzie?“ (w grupie „Z samotnych przechadzek“).

> Gdzie te cudne wieczory,
> Czyż nie wrócą już one,
> Kiedy słońce za bory
> Zachodziło czerwone?
>
> Gdzie ptaszęce te chóry,
> Czyż na zawsze przebrzmiały?
> Gdzie to piękno natury,
> Co wzniecało zapały?
>
> Gdzie ten miły czas letni,
> Gdzie te blaski i wonie,
> Gdzie płaczliwy ton fletni,
> Co biegł cicho przez błonie?
>
> Oj, tak samo wśród ciszy
> W polu flet gra pastuszy—
> Lecz go ucho nie słyszy,
> Odkąd smutek legł w duszy.
>
> I tak samo dzień ginie
> W cudnych świateł powodzi—
> Tylko z oczu łza płynie
> I na rzęsy zachodzi.
>
> Na tę samą wciąż nutę
> W lasach ptasząt brzmią pieśni —
> Tylko serce zatrute
> Już nie marzy i nie śni.

Wiersz ten ma dużo wad: przedewszystkiem pierwsza jego część przepełniona jest spostrzeżeniami o tych pięknych stronach natury, których autor niby nie widzi; jest w tem oczywista sprzeczność. Dalej spostrzeżenia owe nie mają szczerości, lecz stary aparat fletów i ptasząt. Wady te jednak przeważa jedna zaleta: oto wiersz ma swoją jakby odrębną melodyę, która świadczy o jego żywotności, i podczas kiedy o innych utworach moglibyśmy powiedzieć, że ich powstanie było zbyteczne, to w tym musimy uznać tętno życia. Również bardzo dobrym wierszem jest „Nad moją głową świateł tysiące“, a szczególnie „W lipcową noc“.

Następują „Obrazy z natury“, do których zaliczyłbym nie tylko obrazy z martwej przyrody lecz i grupy ludzkie, będące niejako tematem do obrazów, jak „Przebudzenie“, „Pokutne duchy“, „Pobojowisko“. Wszystkie te utwory są bardzo piękne, bez zbytniego nawału porównań, i póki obracają się w granicach czystego odtwarzania, wywierają szczególnie miłe, oryginalne wrażenie. Ilekroć jednak autor z obrazu chce wysnuć jakąś myśl abstrakcyjną, np. „O świcie“, staje się znowu nudnym.

mego bowiem skarbu, pomimo gorliwych poszukiwań, dotąd nie znaleziono.

W Krynicy wybuchł wczoraj pożar w domu „pod Gwiazdą" obok apteki p. Nitribitta. Spaliły się trzy domy a mianowicie: „Morskie oko" pana Frenkla, „pod Pagatem" p. Pilarskiej i „pod Łososiem" p. Sternglanza. W gaszeniu ognia pomagała straż nowosądecka.

Specyalista do malowania oczu jest w Londynie. Nazywa się Clarkson i cieszy się wielkim popytem. Klientami jego są ludzie wszelkich stanów, którzy w niedzielę, święta, lub w czasie wyścigów żyt zaglądali do kieliszków, wskutek czego nadarzyli się w oko albo o latarnię, albo przy boksowaniu, albo przy jakiej innej podobnej okazyi. W wypadkach takich p. Clarkson jest zbawcą. Posiada on umiejętność pomalowania oka tak, że spuchniętą prawie nie znać i że na nie widać zaczerwienienia. Za taki artystyczny malunek pobiera p. Clarkson najmniej pół gwinei. Prócz oczu umie p. Clarkson również zamalowywać guzy i sińce na całej głowie; ale nietylko na tem ogranicza on swoją artystyczną działalność. Często „gentleman", któremu drugi „gentleman" nabił guza, skarży swego pogromcę przed sądem o pobicie. Zanim jednak rozprawy dzień nadejdzie, zwykle już nie ma śladu pobicia. „Gentleman" wie, że gdyby guz jeszcze był, on mógłby uzyskać większe odszkodowanie. Cóż więc robi? Idzie do p. Clarksona, który i w takich razach jest zbawcą, bo nietylko umie zacierać ślady pobicia, ale też umie malować: sińce, guzy i zadrapania z ogromnym naturalizmem.

Zmarli. We Lwowie Eugenia Witwicka, nauczycielka przy szkole wydz. żeńskiej im. królowej Jadwigi. — W Rzymie Albert Stagno, słynny tenor, mąż znanej śpiewaczki Gemmy Bellincioni, który swego czasu występował i u nas we Lwowie z koncertami.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 11 R. w poł. + 15 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda.

Rozwiązanie zadania zamieszczonej w Nrze 94 *Przeglądu* brzmi: parasolka. Trafne rozwiązanie nadesłali: Wanda i Aniela Limanowskie z Telaczego, Zofia Polakiewiczowa z Kranzberga, Amalia Grünhant z Sanoka, Wanda Uranowiczówna ze Złoczowa, Eugenia Remizowska z Woronienki, Maryla Orzełska ze Skałatu, ks. Józef Lasko z Podkamienia, Ignacy Łazarewicz z Jazłowca, Wanda Sieńkaka z Koszyłowiec, Feliks Gutowski z Nadbrzeża, Władysława Frankiewiczowa z Sambora, T. Machniewicz z Krakowa, Amalia Głogowska z Kańczugi, S. Myszkowski z Hruszowiec, zaś ze Lwowa: Walery Włodzimirska, Kazimiera Bartl, Julian i Władysław Padiak, Teofila Siedleczkówna, Marya Szechowicz, Marya Arbesbaner, Adolf Eile, Antoni Sajewicz, Marya Hawak, Michalina Raschkówna, Romanowa Witoszyńska.

Humor amerykański.

— Co spowodowało półgodzinne opóźnienie w wykonaniu wyroku śmierci?
— Rozmowa prezesa sądu ze skazanym.
— Poczynił nowe zeznania?
— Nie, zagadali się o swoich rowerach.

W księgarni.

Młodzieniec: Czy może mi pan dać radę, jak zostać wielkim poetą?
Wydawca: I owszem. Najpierw trzeba umrzeć; oni to wszyscy zrobili.

Który lepszy?

Mądry z głupim spółkę jakąś zawiązali
I głupstwem wszędzie swą działalność chwali,
Gdyż mądrość prawdziwa polega dziś na tem:
By głupi rozumem chwalił się przed światem,
A mądry, jak zwykle, rozumna osoba,
Robił wciąż po cichu, co mu się podoba.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz 5-ty „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a. Jutro we czwartek po raz 6-ty „Tannhäuser", opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego. Ostatnie przedstawienie operowe w tym sezonie. W piątek po raz 1-szy „Trilby", sztuka w 4 aktach z sensacyjnej powieści angielskiej Jerzego Maurier, podług Pawła M. Pottera przerobił M. Sachorowski. (Trilby p. Bednarzewska, Svengali p. Ruszkowski, Gecko p. Żelazowski, Taffy p. Hierowski). W sobotę po południu o pół do 4-tej dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa z p. Kałaszowskim w roli tytułowej.

Do nauki rozdano role z komedyi Al. hr. Fredry, ojca, p. t.: „Z Przemyśla do Przeszowy" i z wesołej jednoaktówki Adolfa Walewskiego pt. „Farbiarze". Próby z najnowszej operetki Souppego „Modelka" w pełnym toku.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Przedostatni występ p. Aleksandra Bandrowskiego w „Lohengrinie" zwabił wczoraj tłumy publiczności, tak, że wszystkie miejsca w teatrze były wysprzedane. Niezrównany artysta walczył wczoraj z chwilową niedyspozycyą, którą potrafił jednak pokonać tak umiejętnie i szczęśliwie, że całość — zwłaszcza od drugiego aktu począwszy — wcale na tem nie ucierpiała. Publiczność oklaskiwała artystę jak zwykle frenetycznie, a orkiestra teatralna przyłączyła się do owacyi, wywołując p. Bandrowskiego fanfarą po duecie z Elzą, przyczem otrzymał artysta przepyszny wieniec laurowy. Herolda śpiewał wczoraj p. Bogucki i dał nowy dowód swej wszechstronności i użyteczności swego talentu dla sceny lwowskiej. Partya odśpiewana z pewnem zrozumieniem nader korzystnie odbijała się od kreacyi poprzedniego Herolda. Również oklaskiwano wczoraj p. Strassernównę, której Elza — wczoraj jasnowłosa, jak tego rola wymaga — ma teraz wygląd odpowiedni. Słabą stroną wczorajszego przedstawienia, były — jak zwykle w Lohengrinie — chóry, które przywitały nadjeżdżającego rycerza Graalu w pierwszym akcie taką kakofonią, iż Lohengrin niewątpliwie z pewną obawą przybił do lądu zamieszkałego przez tak niemuzykalne plemię. — Reszta ról była w dawnej obsadzie, a orkiestra trzymała się wczoraj lepiej niż zwykle.

F. Neuhauser.

* **Nowe towarzystwo artystów-malarzy** zawiązało się w Wiedniu. Przystąpili doń między innymi także nasi artyści Fałat i Pochwalski. Towarzystwo wybuduje gmach wystawowy.

* **W galeryi Miethkego** w Wiedniu wystawiono obecnie około 250 prac profesora Rumplera. Malarz ten, będący już w podeszłym wieku, przez wiele lat nie dawał o sobie ani znaku życia artystycznego; dziś Wiedeń unosi się nad jego dziełami i utrzymuje, że to jeden z największych współczesnych mistrzów.

* **Nakładem Macierzy polskiej** wyszła książeczka z druku w wydaniu jubileuszowem z 2 rycinami pt. Żywot św. Wojciecha opisał Darosław Janowski. Cena 8 ct. Główny skład w Administracyi wydawnictw „Macierzy Polskiej" Lwów, gmach sejmowy.

Z izby sądowej

Lwów 28 kwietnia.

(Zabójstwo.)

Ani na włos inną od całego szeregu rozpraw o zabójstwa, w których bohaterami byli chłopi, jest dzisiejsza rozprawa, pierwsza w rozpoczynającej się kadencyi sądów przysięgłych. A więc wedle utartego szablonu rzecz dzieje się na wsi, w niniejszym wypadku w Mokrotynie koło Żółkwi. Wedle tego samego szablonu bohaterem tej rozprawy jest parobczak Michał Żezło, przedmiotem zaś jej, jak zwykle zabójstwo, które popełnił na 23 letnim swym przyjacielu Oleksie Kutnym.

Było święto Jordanu — więc naturalnie koniecznie trzeba wypić — pili więc parobczaki w Mokrotynie, a w trakcie libacyi posprzeczali się, no i Kutny pod ciosami zadanymi mu orczykiem padł na miejscu trupem.

Oskarżony o zabójstwo Żezło wypiera się wszelkiej winy, twierdząc, że to nie on, ale jego towarzysze zabili Kutnego.

Rozprawa, której przewodniczy radzca Hajderer, potrwa do jutra. Oskarżonego broni dr. Morgenroth.

* * *

Leszno 23 kwietnia.

(Komisarz Carnap przed sądem.)

Słynny bohater opalenickiej awantury, ekskomisarz obwodowy v. Carnap, stawał dziś przed Izbą karną sądu ziemiańskiego, jako oskarżony o pobicie dwóch ludzi. Przewinienia, o które dziś chodzi, wyszły na jaw przed sądem przysięgłych w Międzyrzeczu, gdy rozpatrywano sprawę opalenicką w październiku r. z. Dowiedziano się wtenczas, że Carnap przed czterema laty, gdy był komisarzem obwodowym w Wielichowie przybył w nocy w charakterze urzędowym do Trzcinicy, gdzie wypłazował pałaszem stróża Drzewieckiego i wójta Grygla. O te dwie sprawy pociągnęła tutejsza prokuratorya Carnapa do odpowiedzialności za nadużycie władzy urzędowej.

Prokurator wniósł o ukaranie oskarżonego za oba wypadki pobicia sześciotygodniowem więzieniem przyznając mu łagodzące okoliczności ze względu, że czteroletni termin przedawnienia prawie już upłynął i że poszkodowanym przez oskarżonego nie zależy wcale na ukaraniu go.

Trybunał przyznał Carnapowi łagodzące okoliczności, przytoczone przez prokuratora, oraz dla tego, że pobicie nie pociągnęło za sobą poważnych następstw, — i skazał krewkiego urzędnika tylko na 200 marek grzywny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 kwietnia.

(Z) Zwycięstwo Turków wywołało na wszystkich giełdach europejskich znaczną zwyżkę kursów. Sfery finansowe sądzą bowiem, że teraz musi się rozpocząć interwencya mocarstw i zatargi na Wschodzie na dłuższy czas zostaną zażegnane. Spekulanci zniżkowi wystraszeni odkupują sprzedawane przed kilku dniami walory, a te zakupna kontrminy na wszystkich targach głównie przyczyniają się do wytworzenia tendencyi zwyżkowej, gdyż publiczność prywatna jeszcze się trzyma dość zdala od giełdy. Także podróż Cesarza Franciszka Józefa do Petersburga komentowana jest w sferach giełdowych w znaczeniu wysoce pokojowem.

Zwyżka dzisiejsza byłaby jeszcze znaczniejsza, ale niepokoiły cokolwiek wiadomości z Londynu, że rzeczpospolita Transwaalu w przewidywaniu wojny z Anglią zbroi się i fortyfikuje swą stolicę Pretoryę. W każdym razie zwyżka dzisiejsza wynosi w austryackich kredytach 5 złr., w węgierskich 7½ złr., a w innych akcyach bankowych od 3 do 4 złr. Znacznym popytem cieszyły się także papiery kolejowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 348·75, węgierskie 383·50, Anglobanki 150·75, Uniony 280·75, Bankvereiny 246·50, Länderbanki 224·50, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 283·—, Elbethale 260·25, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·25, austryacka złota 122·30, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 121·80, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11·72, ruble 1·26¾.

§ **Galic. Bank kredytowy.** Dwudzieste czwarte walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego banku odbyło się dziś pod przewodnictwem wiceprezesa rady zawiadowczej Mieczysława hr. Borkowskiego. Dyrekcya w sprawozdaniu swem doniosła, że działalność Banku w roku ubiegłym pozostała w zupełności w dawnym zakresie, to też i wynik rachunkowy nie przedstawia żadnych ważniejszych zmian. Wspólnie z Bankiem hipotecznym i Bankiem krajowym założył galic. Bank kredytowy towarzystwo akcyjne celem chemicznego przetwarzania odpadków drzewa. Interes kopalni wosku ziemnego w Borysławiu skonsolidowano znacznie, przez powolne ale ciągłe komasowanie doszedł Bank do tego, że teren jego przedstawia obecnie jedną zwartą całość, a towar wyprodukowany w tych kopalniach wyrobił sobie w handlu bardzo poszukiwaną markę. Pod względem finansowym interes ten zapowiada się w roku bieżącym bardzo korzystnie.

Ogólny zysk Banku wynosił w r. 1896 kwotę 132.667 zł. 79 ct. Zgodnie z wnioskiem Dyrekcyi uchwaliło zgromadzenie rozdzielić ten zysk w następujący sposób: Wypłacić dywidendę po 14 zł. od akcyi, na tantyemy dla rady zawiadowczej przeznaczono 7.201 zł. 99 ct., a dla rady wykonawczej i urzędników po 3.600 zł. 99 ct., do nadzwyczajnej rezerwy przekazano 30.000 zł., na fundusz umorzenia gmachu bankowego 5.000 zł., a kwotę 13.263 zł. 82 ct. przeniesiono na rachunek roku 1897. Wypłacona dywidenda 14 zł. od akcyi przedstawia dochód roczny 7 prct. Do rady zawiadowczej wybrano ponownie pp. Józefa Prusa Jabłonowskiego i dra Stanisława Krzyżanowskiego, a do komisyi rachunkowej pp. Koczyndyka, dra Goreckiego i dra Semilskiego.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 27 kwietnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu ożywił się nieco, tak wskutek świąt, które wpłynęły na wyczerpanie zapasów w młynach, jak również z powodu świątecznej przerwy w targach i wyższych notowań na rynkach zagranicznych. Zbyt był łatwiejszy niż dotychczas i chętnie płacono za pszenicę o 15—20 ct., a za żyto o 10—15 ct. więcej na 100 klg. Poszukiwano również dobrego owsa do siewu, którego brak wciąż się daje uczuwać. Jęczmień i inne produkta utrzymały się przy dawnych cenach.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8·40, czerwoną 7·95—8·35, żółtą 7·95—8·35; żyto 6·45 do 6·75, jęczmień browarny 6.00—6·75, na paszę 5·30—5·80, owies 6·75—7·00, owies do siewu 7.00—7.60; rzepak —.— do —.—, konicz czerwony 30.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 26 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 747, węgierskich 3301 i niemieckich 542, razem 4590 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 29, dobre ciężkie 30 do 32, osobliwe prima 33 do 34, wyjątkowo 35 zł., za buhaje i krowy 18 do 28 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wojna grecko-turecka.

Ateny 28 kwietnia. Wzburzenie między ludnością wzmaga się. Słychać często złorzeczenia przeciw następcy tronu, którego nieudolności jako wodza przypisują wszyscy klęskę. W tłumie zebranym wczoraj przed pałacem królewskim wznoszono okrzyki „Precz ze zdrajcami". „Niech sobie wyjadą tam skąd przyszli". Na placach publicznych wygłaszają agitatorowie podburzające mowy do ludu. Niektórzy posłowie należący do opozycyi starają się uspokoić wzburzone umysły i zapobiedz wybuchowi rewolucyi. Tłum wdarł się do arsenału i zabrał stamtąd karabiny i rewolwery. Kilku posłów z opozycyi perswazyami swemi skłoniło tłum do rozejścia się. Wieczorem rozeszła się pogłoska, że gabinet podał się do dymisyi i że następca tronu wraz z całym sztabem jeneralnym został odwołany. Król wezwał do siebie na naradę wybitnych przywódców opozycyi, między nimi Rallisa. Dzienniki nawołują ludność, aby zachowała się spokojnie.

Straty poniesione przez armię grecką w bitwie pod Mati są podobno nieznaczne, ale to zwiększa tylko całą sromotę tej klęski. Pokazuje się bowiem, że wojsko greckie nawet nie stawiało poważnego oporu, lecz za pierwszem silnem natarciem kolumn tureckich w dzikim popłochu rzuciło się do ucieczki. Dotychczas nie ma żadnej wiadomości, co się stało z jednem skrzydłem armii greckiej, liczącem 10.000 żołnierzy.

Paryż 28 kwietnia. Wiadomości z Aten brzmią bardzo ponuro. Agitacya za obaleniem dynastyi i ogłoszeniem republiki greckiej przybiera coraz większe rozmiary. Podobno wyłonił się nawet projekt, aby poprosić Anglię o objęcie protektoratu nad Grecyą.

Londyn 28 kwietnia. Korespondenci pism tutejszych, znajdujących się w głównej kwaterze tureckiej donoszą, że ludność wsi położonych dokoła Larissy, która w popłochu schroniła się do tego miasta, wraca do rodzinnych zagród, gdyż widzi, że Turcy nie robią jej krzywdy. W ogóle komendanci tureccy przestrzegają nadzwyczaj surowo, ażeby wojsko nie dopuszczało się żadnych wybryków. Robi to dobre wrażenie między ludnością grecką. — Mieszkańcy miasta Volo wysłali do Edema baszy deputacyę z prośbą, aby w razie zajęcia tego miasta szanował ich życie i mienie. Edem basza przyrzekł deputacyi, że wojska tureckie w ogóle w każdej zajętej miejscowości postępować będą jak najłagodniej i że Turcy wcale nie żywią niechęci do ludności greckiej. — Jeden z korespondentów donosi, że Edem basza rzekł, iż tylko nieprzezorności kilku batalionów albańskich zawdzięcza następca tronu ks. Konstanty swe ocalenie. Bataliony te bowiem maszerowały na Evallę, aby odciąć odwrót następcy tronu ks. Konstantemu i jego sztabowi. Zamiast jednak iść po cichu, śpiewali żołnierze przez drogę, czem zwrócili na siebie uwagę greckich placówek, które w samą porę jeszcze przestrzegły resztę wojska i ks. Konstanty mógł uciec. „Gdyby nie to — rzekł Edem basza — byłbym miał przyjemność gościć u siebie dziś na obiedzie ks. Konstantego". — Straty Greków w bitwie pod Mati wynoszą około 300 zabitych i 700 rannych.

Konstantynopol 28 kwietnia. Kilku dyplomatów tureckich, znających dobrze stosunki greckie, pytano, czy w razie pogromu Grecyi może Turcya spodziewać się zwrotu kosztów wojennych, a oni stanowczo odrzekli, że nie ma najmniejszej nadziei wyduszenia od Grecyi czegokolwiek, gdyż nędza tam jest ogromna. Pytano się także czy król Jerzy po przegranej wojnie będzie się mógł utrzymać na tronie, oni jednak uważają to za nieprawdopodobne.

Konstantynopol 28 kwietnia. Porta zawiadomiła ambasadorów, że przedsięwzięła wszystkie zarządzenia celem dostatecznej obrony miasta Janiny.

Eskadrę grecką spostrzeżono o 75 mil morskich przed Saloniką.

Ateny 28 kwietnia. Na wczorajszej konferencyi w pałacu królewskim, w której wzięli udział także posłowie z opozycyi, zaproponował król, aby zwołano parlament. Wszyscy zgodzili się na tę propozycyę, uznając, że to najlepiej może rozwikłać sytuacyę.

Pułkownik Manos nadesłał z Arty depeszę, że wojsko greckie znów odniosło pewien sukces w Epirze i obsadziło początek drogi, prowadzącej z Filipiades do Janiny. Garnizon turecki w Prewezie, liczący trzy tysiące ludzi, ma być bardzo osłabiony przez tłumną dezorcyę. Zarazem żąda Manos posiłków.

Wiedeń 28 kwietnia. Wczoraj zebrała się w ministerstwie oświaty pod przewodnictwem szefa sekcyi hr. Bylandta Rheidta ankieta, która ma się zająć rewizyą regulaminu dla egzaminów państwowych na politechnikach.

Petersburg 28 kwietnia. Z powodu bytności Cesarza austryackiego panuje w mieście ruch niebywały. Powitanie obu cesarzy na dworcu było nadzwyczaj serdeczne. Ucałowali się trzykrotnie. Po powitaniu przedstawił car Cesarzowi wszystkich wielkich książąt. Cesarz uściśnieniem ręki powitał każdego z nich. Następnie odbyło się przedstawienie członków obu świt monarszych. Car serdecznie przywitał się z hr. Gołuchowskim, br. Beckiem i innymi członkami świty Cesarza Franciszka Józefa. Następnie w otwartym powozie ruszyli obaj monarchowie z dworca do miasta. Wojsko ustawione w szpaler prezentowało broń, a kapele grały hymn austryacki. Przez całą drogę prowadzili obaj cesarze ożywioną rozmowę.

Przed pałacem Aniczkowskim zatrzymał się powóz i Cesarz Franciszek Józef złożył wizytę carowej wdowie i zabawił u niej przez 20 minut. W chwili, gdy powóz cesarski stanął w pałacu zimowym, artylerya dała 31 salw powitalnych. Przybywszy do pałacu złożył Cesarz przedewszystkiem wizytę małżonce cara, następnie przedstawił car Cesarzowi wszystkie wielkie księżne, ministrów i innych najwyższych dygnitarzy, tudzież deputacye obu pułków, których właścicielem jest Cesarz. Po tem przedstawieniu spożył Cesarz śniadanie w towarzystwie arcyksięcia Ottona, a następnie pojechał wraz z arcyksięciem do cerkwi Petropawłowskiej i złożył wieńce na sarkofagach carów Mikołaja I, Aleksandra II i III-go

Po południu składał Cesarz wizyty wielkim książętom i wielkim księżnom a wieczorem odbył się w pałacu zimowym wspaniały obiad galowy na 103 nakryć.

Podczas obiadu wzniósł car toast w języku francuskim, który tu podajemy w tłómaczeniu:

„Szczęśliwy z powodu obecności Waszej cesarskiej Mości wśród nas, przywiązuję do tego wagę, by za ten nowy dowód prawdziwej przyjaźni, która nas łączy, podziękować. Przyjaźń ta umocowaną jest wspólnością poglądów i zasad, które zdążają do jednego celu, by ludom naszym zapewnić pokój.

„Wasza cesarska Mość może być pewny serdecznych uczuć, jakiemi przepełnione jest me serce dla Waszej osoby, oraz być pewny, że przywiązuję niezwykłą wagę do zupełnej solidarności naszej na punkcie wzniosłych celów, do których zdążamy. Piję na zdrowie Waszej cesarskiej Mości, na zdrowie Cesarzowej oraz rodziny cesarskiej!"

Cesarz Franciszek Józef odpowiedział również po francusku, — co w tłómaczeniu opiewa jak następuje:

„Głęboko wzruszony pełnem miłości i serdeczności przyjęciem, które Wasza cesarska Mość zgotować mi raczyłeś, wzruszony szczególnemi względami, jakich doznałem z chwilą, gdy przekroczyłem granice tego państwa, pragnę przedewszystkiem najgoręcej, najserdeczniej podziękować za to Waszej cesarskiej Mości.

„Cieszę się, dopatrując się w tem nowego dowodu łączącej nas ścisłej przyjaźni, opartej na uczuciach wzajemnego poważania i lojalności a temsamem stanowiącej silną gwarancyę pokoju i dobrobytu naszych ludów.

„Oddany najzupełniej nadziei w niezawodne zwycięstwo tej sprawy, czuć się będę zawsze szczęśliwym, mogąc liczyć na cenne poparcie Waszej cesarskiej Mości. Przeświadczony o wspólności tych naszych dążeń, piję na pomyślność W. ces. Mości, cesarzowej oraz cesarskiej rodziny!"

Car zamianował arcyksięcia Ottona właścicielem 24-go łubieńskiego pułku dragonów, cesarz Franciszek Józef zaś zamianował wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza właścicielem jednego z pułków austryackich.

Wielkim książętom Michałowi Aleksandrowiczowi, Cyrylowi Włodzimierzowiczowi, Mikołajowi Michałowiczowi, i ministrowi spraw zagranicznych hr. Murawiewowi nadał cesarz wielkie wstęgi orderu św. Szczepana, ministrowi finansów Wittemu brylanty do orderu Leopolda, ks. Piotrowi Oldenburskiemu wielką wstęgę orderu Leopolda. Ogółem nadał cesarz Franciszek Józef wczoraj 138 orderów.

Hr. Gołuchowski składał wczoraj po południu wizyty ministrowi spraw zagranicznych hr. Murawiewowi, ministrowi finansów Wittemu, wszystkim ambasadorom, marszałkowi dworu carskiego ks. Woroncow Daszkowowi, a o godzinie 6 wieczorem był na prywatnem posłuchaniu u cara.

Petersburg 28 kwietnia. Car wręczył hr. Gołuchowskiemu podczas audyencyi wczorajszej osobiście insygnia orderu św. Andrzeja (jest to najwyższy order rosyjski, mający tylko jeden stopień. *Przyp. Red.*) Szef sztabu jeneralnego br. Beck otrzymał brylanty do orderu Aleksandra Newskiego. — Cesarz austryacki nadał ministrowi wojny jenerałowi Wannowskiemu, tudzież adjutantowi cara, jenerałowi Richterowi wielkie wstęgi orderu św. Szczepana.

Podczas wczorajszego obiadu galowego wszyscy odznaczeni dygnitarze mieli na sobie insygnie nadanych im orderów. — Obaj monarchowie prowadzili ożywioną rozmowę. Po obiedzie odbył się cercle. Car rozmawiał długo z hr. Gołuchowskim, z ambasadorem ks. Lichtensteinem, z br. Beckiem i hr. Paarem, Cesarz Franciszek Józef zaś najdłużej rozmawiał z ministrami Murawiewem, Goremykinem i Chiłkowem. Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacya miasta.

Newski prospekt przedstawiał prawdziwie czarujący widok.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. M. Lisowiecki z Chłopic. M. hr. Kalinowski z Czeremoszny. J. Rostworowski z Warszawy. M. hr. Łoś z Czyszek. O Rotter i H. Mises z Wiednia. B. Rosenstock z Czernawki.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. Edmund Münter z Dubienicy. M. Jaworska z Ostrowczyka. J. Grzywieński ze Schodnicy. J. Stankiewicz z Wolicy. H. John z Bołszowca. J. Marynowski z Krakowa. Wł. Nestorowicz z Czortkowa. Br. A. Horoch z Winniczki. Pułkownik Profistch z Stanisławowa. Dr. Gruiński z Delatyna. F. Kapko z Czerniowiec. W. Bierecki z Chyrowa. J. Noskiewicz z Tarnopola. L. Zaorska z Buska. R. Jadwiński z Bołszowca. T. Zawistowski z Kopeczyniec. L. Modzelewski z Rosyi.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. E. Olankowski z Woli. P. Różański z Królestwa Polskiego. Z. Złowodzki z Drohobycza. B. Jopkowie z Brzeżan. L. Freidmann z Tarnopola. A. Sztolzberg z Wiednia. D. A. Sternlich z Zaleszczyk. J. Nagelberg z Rohatyna. A. Gartenberg z Drohobycza. O. Brehm z Berlina. J. Bloch z Krakowa. J. Lehnert z Wiednia. K. Reinhold z Pragi. Z. Szymczewski z Jarosławia. J. Brzozowski z Poznania. K. Mierzwińscy z Podola. T. Zawadzki z Tarnowa. A. Filipowski z Nowego Sącza. D. Janiszewski z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 28 kwietnia. B. Ujejski z Strzelisk. J. Luscher z Paryża. R. Redlich z Berna. J. Schmid i L. Brill z Wiednia. F. Germann z Glauchau.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 kwietnia. (Z Izby handlowej)
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387 — do 397.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].
Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.30 do 98.—.
Obligi za 10 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80. Pożyczki kraj. 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z roku 1895 97.10 do 97.80.
Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.45 do 58.85.

Wiedeń 27 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.75, węgierskie akcye kredytowe 383.50, anglobanku 151.50, związku bankow. 247.00, unionbanku 281·50, länderbanku 225·50, kolei państwowych 344·12, lombardów 77·75, kolei nadłabskiej 262.50, akcye tytoniowe 132.50, rima 234·00, alpiny 82·30, renta majowa 101·20, renta koronowa węgierska 99·40, losy tureckie 44.00, marki 58·66, ruble 126.—.

Talent p. Klemensiewicza możnaby nazwać talentem biernym; nie wydaje on własnych myśli, odtwarza jednak dobrze, i to nie tylko przyrodę, lecz i sposób odczuwania ludzi prostych. Dla tego cykl „Z chat i pól" uważam za najlepszy z całego zbiorku. Nie ma tam żadnej chłopomanii jak u Kasprowicza lub Konopnickiej, nie ma naśladownictwa gwary ludowej, w którem tak się lubują niektórzy nasi współcześni poeci. Zamiast sypać takimi wyrazami jak: „nocka", „koszulsko", „jako ten, jako ta", „dzieciska" itp., czyli wojować tylko opanowaniem zewnętrznej strony poezyi ludowej, daje p. Klemensiewicz tylko to, co jest w tej poezyi istotnem t. j. prostotę czucia, myślenia i wyrażania się. Jest to jakby poezya ludowa bez ludu, gdyż zaznaczyć trzeba, że nigdzie nie występują jacyś określeni chłopi. Autor próbuje niejako zejść do ludu, myśleć na jego sposób, po prostu, tylko lepiej, jeszcze prościej. Jest to eksperyment prawdziwie poetyczny a nie polityczny. Takim np. wierszem jest „Na rozdrożu".

Tyle dróg dokoła!
Biegną w różne strony,
Ta wiedzie do sioła,
Tamta w bór zielony.

Tą, co w gaju ginie,
Zajść nad strumień mogę...
Do szczęścia jedynie
Trudno znaleźć drogę.

W wierszu „Na malinach" opisuje autor uczucia małej dziewczynki, którą matka wysłała zbierać maliny, ją jednak wciąż zajmują rozmaite dziwy leśne, kwiaty, kukułki, a co trochę malin uzbiera, to je sama zjada. I oto mały, dziecięcy dramacik, którego bohaterką mogła być zarówno jakaś młoda Alina przed tysiąc laty, jak dzisiejsze wiejskie Nastunie lub Marysie. Szkoda tylko, że autor jeszcze nie umie trafić w ton zupełnie naiwny, jego dziewczynka jest zanadto świadomą swojej pierwotności, mówi n. p.

Jeszcze jestem tak młoda!
Coś dwanaście mam latek —
Więc mnie nęci jagoda
I kwiatek.

Dla tego lepszym wierszem jest „Wróżba," a świetnym jest „W chacie". Na dworze mróz, ktoś stuka do chaty. Toż to bieda!

U wrót stoi, narzeka,
Że przemarznąć tam może —
Niechże sobie poczeka
Choć do jutra na dworze.

Matuś drewek nakładła
Ogień strzela i trzaska,
Głód nie dręczy, bo jadła
Ludzka dała nam łaska.

Lecz gdy braknie nam chleba,
Spłoną drewek ostatki —
Toć jej prosić nie trzeba,
Sama wejdzie do chatki.

Jaki w tem humor! Doskonałym jest również „Smutek sierocy" i „Wierzby". Z innych wierszy zasługuje jeszcze na wyróżnienie „Padłem na twardy gruz...", jako najszczerszy z osobistych wynurzeń poety.

„Poezye" p. Klemensiewicza zawierają około 100 rozmaitych utworów, z nich zadowala zaledwie z 15, ale i to już jest dużo. Wydawane bowiem teraz poezye zazwyczaj służą po domach tylko do upiększenia stołów w salonikach, nikt ich nie czyta—i słusznie, bo nudzą, a nudzą, bo są złe. Niechże p. Klemensiewicz postara się na przyszłość pisać mniej, lecz tak, aby go — czytano.

Karol Irzykowski.

3)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Dzień ten był dwudziestą rocznicą jej urodzin, ale wiotka i smukła jej kibić, oraz dziecięca niemal prostota całego jej obejścia, nadawały jej pozór pierwotnej młodości. Nikt nie dałby jej więcej nad lat szesnaście. Życie płynęło dotąd tak równo i bez wstrząśnień żadnych, zdala od trosk i wszelkich zabiegów, że dni ubiegłe nie pozostawiły żadnych śladów na jej ślicznej twarzyczce. Jaka dorosła panna była ona tak szczerą, wesołą i naturalną, jak za dziecinnych czasów. Lata przyniosły jej nowe wdzięki, nie ujmując nic z dawnych.

Był to dzień jej urodzin i spędzała go poważnie, siedząc u stóp ojca, który ją ubóstwiał i któremu ona w pełnej mierze zwracała jego uczucie. Istniał powód, dla którego rocznica ta nigdy uroczyście nie mogła być obchodzoną w Fairview; dzień ten bowiem radosny był zarazem najsmutniejszym w życiu sir Everarda, bo o samej północy owego po wszystkie czasy pamiętnego dwudziestego października, w niespełna godzinę po urodzeniu córki, piękna, młoda, ukochana jego żona zakończyła życie.

Krótki ich związek trwał rok jeden tylko. Lady Courtenay, słynąca z piękności swojej w całej okolicy, była córką młodszego syna księcia i bezposażną siostrzenicą biskupa, która za całe wiano wniosła mężowi urodę i miłość. Sir Everard zdobył ją z pomiędzy licznego zastępu wielbicieli i był dla niej najlepszym mężem. Po roku małżeńskiego szczęścia, niezamąconego żadną nawet przelotną chmurką, śmierć okrutna wyrwała ją z jego objęć, zostawiając go samotnego w świecie, który bez niej wydał mu się pustynią. Podówczas bowiem za nic on jeszcze nie liczył niemowlęcia, którego przyjście na świat kosztowało życie matki.

„Ożeni się i zapomni — mówiono powszechnie. — Taki młody i piękny mężczyzna nie wytrwa długo we wdowieństwie“.

Ale sir Everard zawiódł oczekiwania ogólne, a zwłaszcza nadzieje matek, mających córki na wydaniu. Zaraz po pogrzebie żony opuścił Anglię i przez następne lat siedm prowadził koczownicze życie po świecie, podczas kiedy mała Izia wzrastała w latka, rozum i dziecięce wdzięki, pod opieką ciotki, zamieszkałej na dalekim wikaryacie. Potem niespodzianie zjawił się z powrotem w kraju, i pojechał odwiedzić córkę.

Zastał ją żyjącym obrazem zmarłej żony, co rozkrwawiło mu na nowo niezabliźnioną w sercu jego ranę. Była ona jednak tak śliczną i pieszczotliwą, że stopniowo zaczął rozkoszować się jej dziecięcem towarzystwem, to też spędziwszy bezczynnie lato w górach Kornwalskich, łowiąc pstrągi w rzece, czytając i rozmyślając w samotności, w końcu pewnego dnia rzekł do niej:

— Iziu, pojedziemy do domu. Będziesz prowadzić gospodarstwo i osładzać mi życie.

I zamiar ten wykonał co do litery. Siedmioletnia dziewczynka stała się istotną panią domu swego ojca. Cały tryb życia swego zastosował on do niej. Ogród, stajnie, cieplarnie zostały urządzone według jej dziecięcych „zachcianek. Służba odnosiła się do niej po rozkazy. Izia miała guwernantkę i komenderowała nią zarówno jak i wszystkimi. Gdyby była egoistką z natury, wyrosłaby na tyrankę; że zaś obdarzoną była niezrównaną dobrocią serca i niewyczerpaną słodyczą charakteru, rozwinęła się tylko przedwcześnie umysłowo i stała się nad wiek poważną i rozsądną. I tak rosnąc i kwitnąc pod ojcowskiem okiem, z dniem każdym stawała się milszą i droższą jego sercu, kształcąc się w talentach, które mogły uprzyjemnić mu życie, pocieszając go, kiedy był smutnym, zabawiając, gdy był wesołym, czytując mu głośno i załatwiając jego korespondencyę, dzieląc jego rozrywki i pielęgnując go w chorobie z poświęceniem i zaparciem się siebie, na które nie zdobyłaby się niejedna dojrzała kobieta.

Ojciec i córka żyli wyłącznie oddani sobie, utrzymując stosunki towarzyskie z sąsiedztwem o tyle tylko, ile konieczność tego wymagała. Sir Everard lubił samotność, a Izia lubiła to, co on lubił. Co lato wyjeżdżali za granicę, a resztę roku spędzali w starym, rodzinnym dworze, który Izi wydawał się najrozkoszniejszem miejscem pod słońcem. Długie wieczory zimowe, spędzane razem przy kominku, z robótką lub paletą w ręku, wśród książek lub przy fortepianie, nigdy nie nużyły jej jednostajnością swoją. Być z ojcem, stanowiło dla niej największe szczęście na ziemi, a któż szuka urozmaicenia w szczęściu?

Ojciec i ona mieli te same gusta i upodobania; lubili muzykę i sztuki piękne i prawdziwą namiętność żywili do książek. To też pełno tych ostatnich było w Fairview: książek wszelkiego rodzaju i treści, w bogatej, poważnej lub delikatnej oprawie, zapełniających duże dębowe szafy, półki i stoliki. Iza czytała bardzo wiele jak na swój młody wiek, ale cała mądrość świata nie byłaby zdolną zrobić z niej pedantki. Nauka nie odjęła jej nic dziecięcej prostoty, ani świeżości umysłu.

Ostatniemi czasy pewien gość uczęszczał ciągle do Fairview; obecnie zaś zaliczał się on już prawie do członków rodziny. Był to Morton Blake z Tanglej Manor, który spotkawszy przed dwoma laty Izę Courtenay na wystawie kwiatowej, rozkochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Przynajmniej tak jej powiedział w pół roku potem, spotykając ją w towarzystwie wszędzie, gdzie bywała, i odwiedzając ją w Fairview tak często, jak na to pozwalały formy światowe. W końcu oświadczył się o rękę.

Iza powiedziała sir Everardowi o tych oświadczynach i o swojej gotowości przyjęcia takowych, tak szczerze i otwarcie, jak wyznawała przed nim każdą myśl swoją; ale po raz pierwszy w życiu napotkała na opór ze strony najpobłażliwszego z ojców. Nie chciał on słyszeć o tem, aby Morton Blake miał zostać mężem jego córki. Nie mógł nic mu zarzucić pod względem charakteru, ani stanowiska. Młodzieniec był dobrze urodzony i starannie wychowany, przystojny, zamożny. Sir Courtenay więc, nie objaśniając powodów swej odmowy, rzekł tylko:

— Nie jest to człowiek, którego wybrałbym dla ciebie, dziecko moje. Jeżeli chcesz mi zrobić przyjemność, to przestań myśleć o nim i nigdy nie wychodź za niego.

Dla tak kochającej i ukochanej córki, jak Iza, życzenie ojcowskie było prawem.

— Dobrze, papo — odparła posłusznie. I nigdy odtąd nie wspominała przed nim Mortona, choć ten kilkakrotnie przemocą narzucił jej swą obecność i nie przestawał namiętnie bronić sprawy swej miłości. Ale czujne oko ojca dostrzegło, że lica jedynaczki pobladły, a oczy jej straciły blask swój dawny. Po różnych drobnych oznakach wymiarkował on skrytą walkę, jaką biedne dziecko staczało z własnem sercem; to też pewnego wieczora, gdy oboje milczący i smutno zadumani siedzieli przy kominku, przyciągnął on Izę pieszczotliwie na kolana i bledziuchną jak lilijka twarzyczkę, kryjącą się w cieniu, obrócił do światła.

— Dziecino moja najdroższa — rzekł — ty się czujesz nieszczęśliwą.

— To nic, papo — odparła łagodnie. — To przejdzie.

— Odpowiedz mi szczerze, pieszczoszko. Czy szczęście całego twego życia zależy od tego, czy wyjdziesz za Mortona Blake?

Ona zadrżała z lekka i stała się jeszcze bledszą, ale odparła śmiało i odważnie, jak zawsze:

— Obawiam się, że tak, mój ojcze. Chciałam zapomnieć o nim... ale nie mogłam. To nad moje siły.

— Kiedy tak, to wyjdziesz za niego — krótko rzekł sir Everard.

ROZDZIAŁ III.

Morton i Iza byli zaręczeni Wiotkie, wypieszczone, do białego kwiatu podobne dziewczę, nieświadome życia i jego ujemnych stron, i ciemnooki, poważny młodzieniec, odznaczający się od dziecka surowem poczuciem obowiązków i odpowiedzialności, jakie nań życie nakładało, oraz pogardy dla wszystkich przyjemności, postanowili iść odtąd ręka w rękę przez nieznaną przyszłość.

— To szczególne! — dziwiła się mistress Aspinal z Aspinal Towers, trzymająca prym w okolicy — Pamiętam, że ojciec Mortona Blake starał się niegdyś o Alicyę Rothney; ale lord Jerzy ani mówić sobie nie dał o tem, i matka również była temu przeciwną.

— Biedna lady Courtenay! — westchnęła młoda mistress Kibble, żona ubogiego wikaryusza, która arystokracyę znała tylko ze słyszenia. — Była ona podobno bardzo ładną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.